„ORZEŁ BIAŁY" ("WHITE EAGLE"), 22nd September 1956. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 22 września 1956 R. NR. 38 (742)

S. K.

NIESPODZIANKA PRZECIW NIESPODZIANCE

NATYCHMIAST po odrzuceniu przez Nassera propozycji 18 państw, zmierzającej do umiędzynarodowienia zarządu nad Kanałem Sueskim, premier francuski p. Mollet oraz min. spraw zagranicznych, p. Pineau przybyli do Londynu na narady z rządem brytyjskim. Wynikiem tych narad było ogłoszenie wspólnego komunikatu, zapowiadającego dalsze ścisłe współdziałanie obu mocarstw europejskich, dalsze przygotowania wojskowe i wspólny list do Rady Bezpieczeństwa ONZ. List ten jedynie informował o sytuacji i nie zawierał wniosku o pośrednictwo ONZ w sporze. Równocześnie dyrekcja dawnej Spółki Sueskiej odwołała zatrudnionych na Kanale pilotów. Wezwania tego usłuchali wszyscy piloci europejscy z wyjątkiem Greków.

Napisaliśmy w poprzednim przeglądzie, że Nasser dokonał niespodziewanego posunięcia, rozsyłając w godzinę po odjeździe „komisji pięciu" notę do wszystkich krajów świata, proponującą zwołanie nowej, wszechświatowej konferencji, która wyłoniłaby „ciało negocjacyjne" do rokowań w sprawie Suezu. Zdawało się, że wynikiem tego posunięcia będą jakieś dalsze, prawdopodobnie bezpłodne, rokowania. Zachód jednak odpowiedział ze swojej strony również posunięciem niespodziewanym. Na zwołanej nadzwyczajnej sesji brytyjskiego parlamentu Eden zawiadomił, że W. Brytania, Francja i Stany Zjednoczone postanowiły utworzyć „Stowarzyszenie Użytkowników" w celu wspólnego korzystania z prawa swobody żeglugi przez Kanał Sueski, gwarantowanego na mocy konwencji z 1888 r.

Wspomniana konwencja nie nakłada na przepływające przez Kanał statki bezwzględnego obowiązku brania na pokład pilota, zatrudnionego przez zarząd Kanału, jeżeli mają własnego doświadczonego pilota. Wedle słów Edena, mocarstwa zachodnie mają zatrudnić pilotów, którzy porzucili pracę w Kanale, brać ich na statki i przepływać Kanał bez korzystania z usług pilotów, pracujących dla Egiptu. W praktyce jest to niemożliwe bez współpracy obsługi naziemnej, od czego Egipt może się uchylić. Egipt zresztą od razu oświadczył, że nie zgodzi się na przepuszczanie statków bez pilotów obecnie przez niego zatrudnionych i ze swej strony skierował do Rady Bezpieczeństwa ONZ list, że „Stowarzyszenie Użytkowników dąży do pogwałcenia praw Egiptu".

Sprawa praktycznego działania „Stowarzyszenia Użytkowników" jest w ogóle niejasna. Być może zostanie ona wyświetlona na ponownej konferencji 18 państw, które zgodziły się na przedstawiony przez Dullesa plan umiędzynarodowienia zarządu Kanału Sueskiego. Konferencja ta zebrała się w Londynie w dniu 19 września. Ale kwestia, czy ogólnikowo naszkicowany w przemówieniu Edena plan posiada wartość praktyczną, jest drugorzędna. Istota rzeczy tkwi w czym innym. W. Brytania i Francja odmówiły prowadzenia rokowań z Egiptem i Ameryka przyłączyła się do nich. Na Środkowym Wschodzie powstał wspólny front amerykańsko-brytyjsko-francuski. Tego dotąd nie było. *Taki jest wynik sowieckiego przeniknięcia na Środkowy Wschód po genewskim spotkaniu „na szczycie".*

SPÓR o Suez będzie zatem rozstrzygał się na drodze próby sił. Ta próba sił może trwać dość długo, bo Ameryka pragnie zapobiec użyciu siły zbrojnej. Francja i W. Brytania przygotowują się wprawdzie do użycia siły, ale zastrzegają się, że uczynią to dopiero po wyczerpaniu wszelkich środków pokojowego załatwienia sporu, w tym przekazania go do rozpatrzenia przez ONZ. Ale Eden użył ponadto określenia, mówiąc o tym za-

(Dokończenie na str. 8)

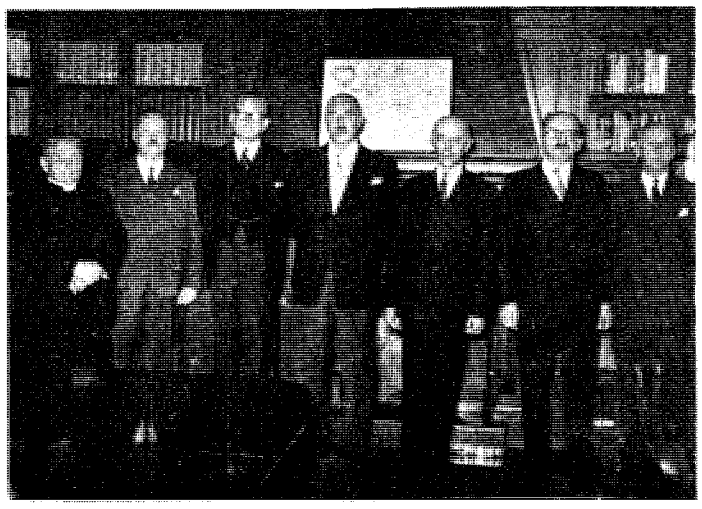

ZAPRZYSIĘŻENIE RADY TRZECH

Stoją od lewej: ks. inf. B. Michalski, prezes dr T. Bielecki, amb. E. Raczyński, gen. W. Anders, gen. T. Bór-Komorowski, prezes A. Ciołkosz i gen. S. Kopański.

Uchwała Komitetu Kongresu Kultury w Londynie

Dnia 12 września 1956 odbyło się w Londynie w Instytucie Historycznym gen. Sikorskiego posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, który — jak wiadomo — został niespodzianie uchwałą Komitetu Organizacyjnego w Nowym Jorku bezterminowo odroczony. W zebraniu wziął udział jako gość *prof. Oskar Halecki*, poprzednio i od początku prezes Komitetu Wykonawczego Kongresu.

Z powodu nieobecności w Londynie prezesa Komitetu Londyńskiego *prof. Żółtowskiego*, zebranie zagaił w jego zastępstwie *prof. W. Folkierski*, na którego wniosek, jednomyślnie przyjęty, przewodnictwo zebrania objął *red. R. Piestrzyński* (delegat Związku Dziennikarzy R.P.). W zebraniu wzięli udział: prezes Tow. Naukowego na Obczyźnie *prof. T. Brzeski*, prezes Instytutu Polskiej Akcji Katolickiej *J. Baliński-Jundziłł*, imieniem Szkoły Nauk Politycznych *prof. B. Hełczyński*, imieniem Polskiego Tow. Historycznego *gen. M. Kukiel*, imieniem Instytutu Badania Zagadnień Krajowych *dr S. Mękarski*, z ramienia Stowarzyszenia Profesorów i Docentów *dr J. Mękarska*, prezes ZASP'u *Z. Rewkowski, prof. Z. Stahl i red. dr W. Wasiutyński.* Ponadto przedstawiciele organizacji oświatowo-wychowawczych w osobach pp. *dr Zofii Kasprzyckiej*, i prezesów *W. Brunera, W. Domigiewicza, W. Kańskiego* oraz *dr L. Ciołkoszowa*, jako oragnizatorka Wystawy Książki, projektowanej równolegle do Kongresu Kultury.

W wyniku ożywionej, kilkugodzinnej dyskusji Komitet przyjął jednogłośnie następującą uchwałę:

Komitet Organizacyjny Kongresu Wolnej Kultury Polskiej w Londynie na zebraniu w dniu 12 września 1956:

1) *wyraża zdziwienie*, że Komitet Org. w Nowym Jorku powziął decyzję bezterminowego odroczenia Kongresu wbrew opinii swego Prezesa, prof. O. Haleckiego i bez porozumienia się z Komitetami w Paryżu i Londynie oraz z przedstawicielami Instytutów, Historycznego w Rzymie i Naukowego w Brukseli; równocześnie Komitet solidaryzuje się ze stanowiskiem, zajętym przez prof. Haleckiego i zwraca się do niego z prośbą, aby w dalszym ciągu był orędownikiem sprawy Kongresu Wolnej Kultury Polskiej.

2) *stwierdza*, że powaga inicjatywy kongresowej wymaga, by zagadnienie jego przyszłości nie było dłużej pozostawione w zawieszeniu oraz by nowa decyzja w tej sprawie została powzięta po zasięgnięciu opinii Komitetów w Paryżu i Londynie oraz przedstawicieli Instytutów, Historycznego w Rzymie i Naukowego w Brukseli, możliwie najrychlej. Komitet uważa, że Kongres Kultury wraz z Konferencją Oświaty i Wychowania i Wystawą Książki winny stanowić całość.

3) *podkreśla*, że gotowy dorobek przygotowań do Kongresu, zwłaszcza w postaci referatów, opracownych projektów wystawy i innych osiągnięć, nie powinien być zmarnowany i w razie negatywnego wyjaśnienia się przyszłości Kongresu, Komitet w Londynie przewiduje wyzyskanie wymienionego dorobku na podstawie nowej, możliwie najszerszej inicjatywy polskich ośrodków wolnej kultury, oświaty i wychowania.

4) *wyraża nadzieję*, że metody przygotowania Kongresu będą w przyszłości odpowiadały powadze tej imprezy i uprasza prof. O. Haleckiego, by objął z powrotem kierownictwo akcji.

5) *uważa*, że potrzeba odbycia Kongresu Wolnej Kultury Polskiej jest w obecnej sytuacji paląca.

Przyjazd Chruszczowa do Belgradu

Jugosłowiański Tito udzielił ostatnio w Belgradzie wywiadu korespondentowi londyńskiego pisma niedzielnego „The Observer" (z 16 bm.) p. Lajosowi Ledererowi. Głównym motywem wywiadu była teza, że „wola obecnych przywódców (sowieckich) obrania nowej drogi, zarówno na wewnątrz, jak i w sprawach zagranicznych jest realna".

„Sowieccy przywódcy — mówił dalej Tito — oczywiście zrozumieli, że — aby zapewnić powodzenie nowej polityce — musieli zdemaskować człowieka, który odpowiadał za dawną. Człowiekiem tym był Stalin... Prezydent (Tito) — pisze dalej przytoczony korespondent — oświadczył, że są doskonałe widoki dla świata na lepszy i spokojniejszy kurs, jeśli tylko różne systemy polityczne nie będą próbowały nic sobie narzucać."

Na pytanie, czy Rosjanie nie mają nic przeciw dobrym stosunkom komunistycznej Jugosławii z Zachodem, Tito podniesionym głosem — pisze p. L. Lederer — **„powiedział, że w pewnej fazie rokowań Chruszczow sam nawet wysunął sugestię, by w interesie konsolidacji pokoju Jugosławia poprawiała swoje kontakty zachodnie".**

Na koniec przywódca komunistów jugosławiańskich wyśmiał dobrotliwie brytyjskiego korespondenta, gdy ten postawił pytanie odnośnie idei rewolucji światowej. Zdaniem Tity, takie brzydkie myśli należą do odległej przeszłości i są pozbawione realizmu.

Istotnie ofensywa „zdestalinizowanego" Kremla przeciw Zachodowi operuje obecnie innymi hasłami, ale jak np. na Środkowym Wschodzie jest b. skuteczna. Nie kijem go to pałką!...

★

Korespondent londyńskiego „Timesa" w Belgradzie pisząc o przyjeździe Chruszczowa do Jugosławii twierdzi, że stosunki między Tito i Moskwą ostatnio się popsuły oraz że tematem rozmów między obu dyktatorami będą m. in. wydarzenia w Poznaniu. Tito jest jakoby niezadowolony, że po tych wydarzeniach Rosja sow. usztywniła swą politykę wobec krajów satelickich.

Ks. dr. M. Walorek wręcza kapitanowi statku „Wolna Polska" J. Ćwiklińskiemu dar kolonii polskiej w Hiszpanii. Na zdjęciu stoją obok: min. J. Potocki, poseł R.P. w Madrycie, i attaché amerykański w Madrycie płk. H. Jarrell. (Do reportażu na str. 4 i 5).

W NUMERZE:

Dwa głosy polemiczne STEFANA ŁOCHTINA i DR. Z. STAHLA n. t. znaczenia „destalinizacji" i automatyzacji. LUDWIK RUBEL: „Wspomnienie o Antonim Bogusławskim". S. KLINGA: „Taktyka reżymu wobec Poznania". KAZIMIERZ GLABISZ: „Niebezpieczeństwa jednostronności".

Ponadto reportaż z Hiszpanii o przyjęciu marynarzy „Wolnej Polski" do grona rycerzy św. Graala.

Zapowiedź Kongresu Wolności w Buenos Aires.

W dziale sportowym Cyril J. Hart pisze o mistrzostwach żużlowych świata w Londynie.

Numer uzupełniają: Życie kulturalne, Kronika wojskowa, Między plotką i anegdotą, Kronika wojskowa, Krzyżówka.

Na zdjęciu poniżej: b. mistrz żużlowy świata, Peter Craven w akcji (z lewej). Z prawej: Ronnie Moore.

ADAM SOKOŁOWSKI PRZED CZYTELNIKAMI

KOMUNISTYCZNY BIULETYN „*Kraj*" z dnia 26 sierpnia podał pt.: „Przed mikrofonem płk Sokołowski" rozmowę z tym nowym „repatriantem" z W. Brytanii, który natychmiast po przyjeździe do Warszawy stanął skwapliwie na usługach propagandy reżymowej. Mianowicie w wywiadzie swym p. Sokołowski podkreślał, że zdecydował się na wyjazd za żelazną kurtynę idąc za pobudkami nie tylko serca, lecz i... „rozsądku" oraz że doszedł do wniosku, iż „musimy zrewidować nasze stanowisko, które cała emigracja, a właściwie kierownictwo emigracji, podzielało". W toku dalszej rozmowy p. Sokołowski uskarżał się na prasę emigracyjną, która jest przeciwna „w tej chwili polityce kraju", przy czym, jak z tego wynika, „krajem" w rozumieniu p. Sokołowskiego, jak zresztą i pewnych literatów na emigracji, nie jest naród polski, robotnicy i młodzież Poznania, lecz garstka narzuconych Polsce satrapów. Sokołowski ubolewał dalej, że „prasa krajowa (czytaj komunistyczna) jeszcze bardzo słabo dociera" do Polaków, mieszkających na prowincji angielskiej.

Kim jest ów Adam Sokołowski? Biuletyn „*Kraj*" wyjaśnia to dość ściśle stwierdzając, że jest to b. wojewoda nowogródzki i członek tzw Rady Rzeczypospolitej, czyli zespołu popierającego p. Augusta Zaleskiego. Sokołowski odgrywał w tym zespole znaczną rolę i należał do najbardziej zaciekłych zwolenników zarówno p. Zaleskiego, jak i p. Mackiewicza. Był ich mężem zaufania w Northumberland i Durham i w tym charakterze został „wybrany" w „wyborach" urządzonych przez p. Mackiewicza do tzw Rady Rzeczypospolitej.

Z tego okresu datują się różne namiętne i zuchwałe wystąpienia owego Sokołowskiego, który lubił przedstawiać się jako „niezłomny" uczeń Józefa Piłsudskiego i powoływać się bluźnierczo na Jego pamięć i wskazania. Z tego tytułu Sokołowski udzielał pouczeń na prawo i na lewo oraz obrzucał przeciwników politycznych zajadłymi epitetami. Tego rodzaju rodzaju charakter miał list do nas z dnia 19 marca 1954 r. gdzie, powołując się na „wielkiego budowniczego Polski Józefa Piłsudskiego" występował przeciw zjednoczeniu politycznemu emigracji. Podpis p. Sokołowskiego zdobi również listę 25 osób, które w dniu 16 sierpnia 1954 r. wystąpiły z Ligi Niepodległości Polski, gdyż poparła ona Akt Zjednoczenia.

Szczytem wszakże wszystkiego był list, który ten obecny współpracownik komunistycznego biuletynu „*Kraj*" ośmielił się wystosować do nas w dniu 6 sierpnia 1954 r. Oto jego treść:

A. Sokołowski
Benville House,
New Brancepeth
co Durham
6 sierpnia 1954

Redakcja „Orzeł Biały",

„Orzeł Biały" przez długie lata reprezentował najwyższe wartości moralne obozu żołnierskiego, będąc wyrazem niezłomnej woli w dążeniu do Wolnej Polski, stojąc na straży legalnych władz Rzeczypospolitej z Prezydentem R.P. na czele. Dziś „Orzeł Biały" złamał swój kręgosłup, ugiął się przed tymi, którzy będąc jednocześnie na żołdzie obcego wywiadu prowadzą rokosz przeciw Głowie Państwa.

Jako żołnierz i stary Piłsudczyk wychowany na zasadach nie chowania głowy w piasek i nie maszerowania w zależności gdzie wiatr wieje, jako człowiek daleki od metod rokoszańskich i warcholskiej konfederacji — widzę że drogi moje z Panów pismem rozeszły się zupełnie i proszę o nieprzysyłanie mi „Orła Białego". Proszę o skreślenie mnie z listy prenumeratorów.

Staję bowiem na gruncie przysięgi żołnierskiej a nie na gruncie łamania prawa i likwidowania legalizmu w myśl dawnych pragnień Stalina, gdy likwidowano Polskę w Jałcie."

(—) Adam Sokołowski

List p. Sokołowskiego z roku 1954 w świetle jego uczynków z roku 1956 nie wymaga dłuższych komentarzy. Maluje on dostatecznie plastycznie sylwetkę moralną owego pana. Jak dziś wyglądają jego obłudne frazesy o „niezłomnej woli", o „złamaniu kręgosłupa", o „obcym wywiadzie", o niechęci „maszerowania w zależności gdzie wiatr wieje", o warcholstwie, o przysiędze żołnierskiej. Jego przejście na stronę komunistyczną jest oczywiście logicznym następstwem nihilistycznej postawy zajętej w liście do redakcji „*Orła Białego*". Kto zwalcza z zasady zjednoczenie Polaków, kto tak zaciekle występuje przeciw emigracyjnym, niezachwianym ośrodkom walki z komunizmem i z polityką sowiecką, kto potępia Polaków, którzy walce tej przewodzą, ten w gruncie wchodzi na drogę wiodącą prosto na podwórko reżymu komunistyczno-sowieckiego. Przecież propaganda komunistyczna działa w myśl tych samych założeń. Nie zaskoczył nas zatem ani występek Hankego, ani Mackiewicza, ani Sokołowskiego. Ale co powiedzieć i co sądzić o ośrodku, którym ludzie ci kierowali?

KAZIMIERZ GLABISZ

Niebezpieczeństwa jednostronności

PRZESZŁO rok temu, bo 1 lipca 1955, nastąpiła zmiana na stanowisku szefa sztabu amerykańskiego wojska lądowego. Miejsce gen. Ridgway zajął gen. Taylor. Wymiana ta nie była zwykłą „zmianą warty". Gen. Ridgway, b. naczelny dowódca sił O.N.Z. na Dalekim Wschodzie, a później sił atlantyckich w Europie, odszedł, jak się w Warszawie mówiło, „z trzaskiem". Odszedł, bo się przeciwstawiał forsowanemu przez admirała Radforda i sekretarza obrony Wilsona *„new look"* amerykańskich sił zbrojnych, polegającemu na zmniejszaniu wojsk lądowych i zbyt jednostronnemu stawianiu na bronie niekonwencjonalne i lotnictwo strategiczne.

W przeddzień zdania swoich funkcji gen. Ridgway wystosował do sekretarza Wilsona list, w którym napisał między innymi:

„Wojsko lądowe nie może być zaniedbywane. Bronie atomowo-wodorowe, aczkolwiek straszliwe, go nie zastąpią. Gdy Sowiety wyprodukują pod dostatkiem tych broni by poważnie zagrozić Ameryce, powstanie tak zwany **„nuclear stalemate"** i przewaga Ameryki w tej dziedzinie przestanie działać jako ów straszak powstrzymujący napaść względnie jako decydujący środek odwetowy na wypadek, gdyby do wojny doszło. Tymbardziej, że inicjatywa w użyciu tych broni nie ma wyjść od Ameryki. W tym wypadku bezsporna przewaga bloku wschodniego na lądzie zagrałaby w pełni. Zresztą silne wojska lądowe są potrzebne Ameryce także do odpierania napaści lokalnych, które obecnie więcej grożą niż wojna globalna. Nowa koncepcja zbrojeniowa i strategiczna nie odpowiada tym niebezpieczeństwom. Nie uwzględnia ona także ani zobowiązań wobec sojuszników, ani faktu, że nawet dawniejszy monopol Ameryki w dziedzinie broni atomowych nie przeszkodził Sowietom w podboju lub podminowaniu znacznych części Europy i Azji. Nawet obecne siły lądowe Zachodu i Ameryki w szczególności, są za słabe i nie mają szybkich środków transportowych, któreby mogły wyrównać sowiecką przewagę, wypływającą z posiadania linii wewnętrznych."

Argumentacja ta nie przekonała prezydenta Eisenhowera. Zatwierdził on nowy plan organizacji amerykańskich sił zbrojnych i dostosowany do niego preliminarz budżetowy na 56/57. Plan ten, ogłoszony przez sekretarza Wilsona w styczniu b.r., przewiduje na nowy rok budżetowy:

— zmniejszenie wojska lądowego do stanu 1.030.000 żołnierzy oraz 19 dywizji, 10 pułkowych *„combat teamów"* oraz 143 batalionów przeciw lotniczych, przy równoczesnym zwiększeniu lotnictwa do 137 częściowo powiększonych skrzydeł, w tym 54 skrzydeł bombowców strategicznych.

Jeszcze wymowniejszy był podział kredytów na obronę. Gdy lotnictwo miało otrzymać 16 miliardów, (otrzymało ostatecznie nawet 17 miliardów dolarów) to na wojsko lądowe przeznaczono tylko 8,6 miliardów i na marynarkę 9,5 miliardów dolarów. Co ważniejsze, w dziale zamówień nowego sprzętu, na który przewidziano ogółem blisko 12 miliardów dolarów, zmniejszono znacznie kredyty na nowe działa, pojazdy bojowe i amunicję, a zwiększono oczywiście kredyty na pociski dalekosiężne, bronie atomowe, bombowce strategiczne, doświadczenia, sprzęt elektroniczny i okręty.

Zanim ten nowy podział kredytów został przez izby ustawodawcze ostatecznie ustalony, nowy szef sztabu wojska lądowego, gen. Taylor, oświadczył w lutym, że mimo przewidzianych redukcji wojsko lądowe może sprostać swym zadaniom zarówno w wojnach lokalnych, jak w ewentualnej wojnie globalnej. Oczywiście tylko pod pewnymi warunkami. Gdy się okazało, że te warunki nie rychło zostaną spełnione, zaczęły się znów pojawiać artykuły i wywiady, ostrzegające przed niebezpieczeństwami, wynikającymi z zaniedbywania potrzeb wojska lądowego i niedoceniania jego roli. Nasilenie kampanii przeciw zbyt jednostronnemu *„new look"* amerykańskich sił brojnych wzrosło gwałtownie, gdy w lipcu *„New York Times"* ujawnił najważniejsze punkty nowego, zresztą ściśle tajnego „planu" admirała Radforda, przewodniczącego połączonych szefów sztabu, który przewiduje jeszcze radykalniejsze przesunięcie punktu ciężkości zbrojeń z ludzi na maszyny.

Ponieważ admirał Radford nie zaprzeczył ścisłości tej niedyskrecji, a jedynie stwierdził, że nie był to ustalony plan, lecz jedynie wstępne studium, i ponieważ sekretarz Wilson tendencjom tego „studium" nie sprzeciwił się, więc trzeba wiadomość tę uznać jako wiernie odzwierciadlającą nastawienia góry sztabowej, pokrywającej się zresztą w zasadzie z dążeniami samego prezydenta Eisenhowera. Oświadczył on bowiem jeszcze w maju podczas konferencji prasowej:

„Żyjemy w okresie zmian i płynności. Zarzucamy doktryny, które uchodziły w siłach zbrojnych za nietykalne i uświęcone. Wchodzimy w nową erę organizacji i uzbrojenia sił zbrojnych. Sowiety robią to samo."

Wspomniane „studium" admirała Radforda przewiduje dalsze zmniejszenie stanów sił zbrojnych z 2,8 do 2 milionów, co prawda w ciągu czterech lat, ale bez względu na dalszy przebieg i wynik rokowań rozbrojeniowych. Redukcja ta jest uzasadniona olbrzymimi kosztami nowoczesnego uzbrojenia i niemożnością zwiększenia wydatków na obronę. Cięcia objęłyby oczywiście przede wszystkim wojsko lądowe, a w drugiej kolejności marynarkę wojenną. Stan wojska lądowego miałby spaść do 580.000, a marynarki wojennej i piechoty morskiej do 663.000, gdy stan personelu lotniczego zmniejszyłby się tylko do 820.000.

Za to wzrosłyby roczne wydatki na zakup nowego sprzętu o 7 miliardów, czyli o niemal 70 proc. Ujemne skutki tej redukcji mieliby wyrównać sojusznicy przez rozwój własnych sił lądowych. *Ameryka ma stać się przede wszystkim arsenałem broni skomplikowanych, bardzo kosztownych i działających na bardzo wielkie odległości.* Na wysuniętych przyczółkach pozostałyby tylko słabe, niejako symboliczne siły wojska amerykańskiego. Raczej jako zastawy niż wzmocnienia!

Przeciw tym zamierzeniom, zresztą nie uzgodnionym z sojusznikami, wystąpili gwałtownie przeciwnicy takiej jednostronności. Oczywiście nie tylko w Pentagonie i Ameryce, lecz i poza jej granicami. Najenergiczniej zareagował rząd zachodnio-niemiecki, zaniepokojony nieuchronnymi skutkami takiej reformy na nastroje w zagrożonych krajach i na losy odbudowy sił zachodnio-niemieckich. Poza argumentami, wysuniętymi już przed rokiem przez gen. Ridgway'a, Niemcy wysuwają następujące dodatkowe.

1) Dalsze zmniejszenie wojska zmusiłoby do niemal całkowitego wycofania amerykańskich oddziałów wojskowych z zamorskich przyczółków, co odbiłoby się fatalnie na postawie najbardziej zagrożonych sojuszników i mogłoby powiększyć obóz państw „neutralnych".

2) Jakiekolwiek zmniejszenie wojska amerykańskiego byłoby tylko wtedy do pewnego stopnia uzasadnione, gdyby wojska sojuszników istotnie się zwiększały. W rzeczywistości większość krajów sojuszniczych, a zwłaszcza Wielka Brytania, myślą także o zmniejszeniu swoich wojsk, zaś tworzenie wojsk japońskich i zachodnio-niemieckich opóźnia się i może nie osiągnąć ram planowanych.

3) Po tak radykalnym zmniejszeniu wojska Ameryka nie byłaby zdolna nawet do skutecznego prowadzenia wojen lokalnych tylko przy pomocy broni konwencjonalnych. Tym bardziej, że także lotnictwo miałoby ulec zmniejszeniu. Wobec tego trzebaby albo ulegać szantażom, albo od razu poprowadzić wojnę totalną, która mogłaby łatwo przerodzić się w wojnę globalną. Tym samym polityka Ameryki stałaby się służką zbrojeń, zamiast być ich regulatorem.

4) Do praktycznej możliwości prowadzenia wojny tylko „za naciskiem guzików" jeszcze daleko, nie mówiąc o tym, że tak zw. „roboty" nigdy w pełni nie zastąpią człowieka i muszą być przez niego osłaniane.

5) By wygrać wojnę, trzeba nie tylko przeciwnika pokonać, ale także zająć dostateczną część jego terenu. Tylko wojsko lądowe może tego dokonać.

Przytoczyłem jedynie najsilniejsze argumenty przeciw zbyt jednostronnej koncepcji organizacyjnej amerykańskich sił zbrojnych, krępującej możliwości ich użycia. Oczywiście i rzecznicy tego nowego *„new look"* uzbrojeni są w argumenty, zwłaszcza gospodarcze i finansowe.

Niesposób przewidzieć, jaki będzie wynik tego sporu, obchodzący cały świat i być może decydujący o jego przyszłości.

Prezydent Eisenhower stoi przed bardzo trudną decyzją. Jeszcze w maju podkreślił konieczność ciągłej rewizji planów, lecz z równym naciskiem wskazał on na konieczność uwzględniania nie tylko „samolotów, dział i bomb", lecz także wszystkich innych elementów, składających się na potencjał wojenny.

Toteż można mieć nadzieję, że znajdzie on jakieś rozwiązanie pośrednie *zapewniające unowocześnienie prawdziwie zbalansowanych sił, zdolnych do prowadzenia zarówno globalnej jak lokalnej wojny i to w sposób totalny, pół-totalny lub konwencjonalny,* zależnie od potrzeby.

Możliwe to będzie tylko, o ile w ostatecznym rozwiązaniu element ludzki, zwłaszcza przeznaczony do walki na lądzie, nie będzie pomijany, a środki na zbrojenia zostaną bądź zwiększone, bądź wykorzystane w wydajniejszy sposób niż dotychczas. Mimo dokonania już pewnych obcięć w wydatkach wegetacyjnych i rozbudowie tyłów — dalsze zmiejszenie wydatków na te cele jest możliwe, nawet nie obniżając stanów. Realne jest bowiem pewne obniżenie stopy życiowej całości sił zbrojnych i wyrzeczenie się różnych niekoniecznych ułatwień, upiększeń i ulepszeń, które tak niezmiernie przedrażają produkcję amerykańskiego sprzętu.

Rozwiązanie takie się znajdzie, jeżeli także w nowych amerykańskich izbach ustawodawczych ugruntuje się przekonanie, że *każda wojna następna jest inna od poprzedniej, jednak nawet w erze rewolucji technicznej poprzednią pod niejednym względem przypomina.*

LIST DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze,

Zarząd Instytutu Historycznego im. Generała Sikorskiego prosi uprzejmie o umieszczenie w cennym piśmie Panów następujących wyjaśnień:

Instytut Historyczny im. Generała Sikorskiego, zawierający Archiwum i Muzeum Polskich Sił Zbrojnych oraz znaczną część archiwów Naczelnych Władz Polski Walczącej na Obczyźnie, przechowujący sztandary polskie, znalazł się już niejednokrotnie w krytycznym położeniu finansowym. Ze zrozumiałych przyczyn jego budżet mimo skrajnych oszczędności, ograniczenia do minimum liczby pracowników i ich płac, wyrzeczenia się normalnych wydatków na uzupełnienie zbiorów oraz na wydawnictwa, staje się niekiedy deficytowym. Opiera się on po stronie dochodów po części tylko na stałych składkach członkowskich, subwencjach i dotacjach, wśród których najważniejsze to stała pomoc Generała Andersa i roczne zasiłki Szkockiego Funduszu im. Generała Sikorskiego — a po większej części na doraźnych składkach, zasiłkach i darach, o które wciąż musi się zabiegać.

Parokrotnie już Instytut stał wobec sytuacji, w których groziła niemożność pokrycia wydatków, co w konsekwencji narzucić mogło konieczność sprzedaży gmachu, którego wartość trzykrotnie conajmniej przerasta pasywa Instytutu. Bronił się Instytut przed tą ostatecznością, której fatalne następstwa są oczewiste dla każdego. W kryzysach tych znajdował ofiarną pomoc, czy to swego Prezesa Rady Lorda Elgina, czy swoich członków Lorda Barnby, księcia Stanisława Radziwiłła, pułkownika Stefana Zamoyskiego, p. E. Berenbau i innych, oraz organizacyj i instytucyj swoich i obcych. To pozwoliło mu przeżyć po dzień dzisiejszy, stać się nie tylko świątnicą sztandarów, ziemi z pobojowisk i innych pamiątek drogich dla braci żołnierzy, ale i żywym ośrodkiem życia zbiorowego emigracji — liczba zebrań w jego salach dochodzi rocznie do dwustu.

W czerwcu bieżącego roku znalazł się Instytut znowu w sytuacji groźnej, bez pokrycia na wydatki następnego kwartału; musiał podjąć największe wysiłki by uzyskać niezbędną sumę na przetrwanie do października. W tym celu udał się z prośbą o radę i pomoc do zaproszonych na naradę przedstawicieli prasy i instytucyj społecznych; zapoznano ich z sytuacją. Dr. Leszek Kirkien w imieniu Rady Funduszu Uświadomienia Zagranicy ofiarował sumę £400, która niezwłocznie wpłynęła, co stanowiło potężny krok ku ocaleniu instytucji; doszły do tego ofiary Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom Polskim i Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, dalsze wpłynęły przez Lorda Barnby od jego przyjaciół brytyjskich. Z głęboką wdzięcznością podajemy powyższe fakty do wiadomości.

Doraźna ta pomoc odwróciła najgorsze niebezpieczeństwo, lecz sytuacja jest nadal poważna i jutro niepewne. Część pomieszczeń Instytutu oczekuje na nieodzowny remont, na który nie ma środków, a zbiory z nich są zmagazynowane, z nimi także część sztandarów.

Instytut liczy na dalszą pomoc, na przyłączenie się do niego nowych członków-przyjaciół, na ofiary, na jakie kogo stać. Liczy również na stałe zainteresowanie się czynników kierowniczych emigracji i organizacji społecznych jego losem.

Gen. dr. M. Kukiel, Prezes Zarządu, inż. S. Leśniowski, Hon. Sekretarz, ppłk. M. Piekarczyk, p.o. Dyrektora.

DWIE ANEGDOTY

BALADA O KRÓLU

Przytaczamy — bez zbytecznych komentarzy — wydrukowaną ostatnio w prasie komunistycznej w Polsce „baladę" Tadeusza Polanowskiego pod tytułem: „O tym, jak w Błażowej koło Rzeszowa król Jagiełło straszy"...

„Słuchajcie, ludzie, strasznej balady — Która nauczy was wiele — O tęgich głowach z Błażowskiej Rady,— Tudzież o królu Jagielle...

Król, co Krzyżakom sławne dał lanie — Pomniczek miał w tej mieścinie. — Potem go szkopy zniszczyły, dranie. — Lecz nic w naturze nie ginie, —

Polska natura bowiem uparta. — Tradycji zaginąć nie da... — Ktoś skrył popiersie — ładna to karta, — Ale stąd cała jest bieda!...

Gdy już zebrano składki w Błażowej, — Orzekli ojcowie miasta: „Królewski pomnik w Polsce Ludowej?... Nie ma dziś królów i basta!"...

Wtedy ktoś gadkę założył taką: „Jagiełło z pomocą Rusi, Dał pod Grunwaldem łupnia Krzyżakom!"... „A — w takim razie — powiedzieli — pomnik i u nas mieć musi!"...

Mimo to głowa króla w koronie Okropnie rajców ubodła: „Niech sobie stoi, lecz co to — to nie!... Bez koron wszystkie dziś godła!"...

I uradzili zacni rajcowie — U nich co głowa to rozum! — „Zdjąć mu koronę!... Poco na głowie to jaśniepańskie curiosum?!"...

Poczem już zbrojne w młotek i dłuto Zeszły się nocą persony I dla odwagi wypiwszy suto, — Króla odarły z korony!

Różnie powiada dzisiaj Błażowa, — Kto sprawcę tego uczynku, — Ale nikt głośno nie piśnie słowa... A pomnik stoi na rynku!...

Boją się ludzie, widać, Jagiełły, Który ich straszy po nocy: „Pół głowy — woła — kpy mi też ścięły, A znikąd nie mam pomocy!"...

I jeszcze grozi — nic nie przesadzę, Choć w krzyżu dostaję mrówek: „Będę tak straszył, póki tu władzę Dzierży choć jeden półgłówek"...

Ma każde miasto swoje pomniki — Tu król, a ówdzie jest książę, — Więc się do P.T. zwracam publiki: Z czym chce niech morał ten zwiąże!...

(wpm)

BYCZE PLANOWANIE

Życie składa się z drobiazgów i drobne zdarzenia czasem lepiej oświetlają ogólną sytuację, niż długie, uczone wywody. Przytaczamy poniżej w dosłownym brzmieniu przedruk z prasy krajowej, który równie dobrze bawi jak i informuje o warunkach codziennego życia w Polsce:

„Dowiedziałem się, że biurokracji nie wystarczy już jej antyludzkie oblicze. Staje się ona antyanimalistyczna.

Pod Krakowem istnieje stacja wytwórni surowic i szczepionek, która hoduje krowy.

Krowa ma taką naturę, że od czasu do czasu musi mieć intymną randkę z bykiem. Prywatnej krowie dobrze jest w Polsce — idzie do byka i już. Co innego państwowa.

Obok stacji jest P.G.R., w którym zamieszkuje byk państwowy, który zgodnie z naszymi ustawami powinien odbywać odpowiedni flirt z krowami ze stacji. Powinien, ale nie może. Ma bowiem dość roboty z płcią piękną swego P.G.R. Bycze możliwości są też ograniczone.

Krowom ze stacji pozostaje byk prywatny. Aby rzeczy się dokonała, kierownictwo stacji musi:

1) Napisać dokument stwierdzający, że krowa ma swoją krowią potrzebę.

2) P.G.R. musi stwierdzić na piśmie, że państwowy byk z obowiązków wywiązywać się nie może.

Wtedy można prowadzić bydlę do byka z prywatnej inicjatywy. Post factum wystawia się dokument stwierdzający, że byk prywatny powinności swojej dopełnił i dopiero na podstawie tych trzech dokumentów bank może prywatnemu bykowi wypłacić należne mu honorarium."

„POPROSTU". Tygodnik studentów i młodej inteligencji. Warszawa. 10. VI. 1956 r.

MOWA CHRUSZCZOWA
„O kulcie jednostki i jego następstwach"
w pełnym tekście przeznaczonym dla władz partii komunistycznej
wyd. Instytut Literacki — Paryż
Do nabycia
w Gryf Publications
169, Battersea Church Rd.
London, S. W. 11.
CENA 3/-.

UWAGA — PÓŁNOCNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne
w dużym wyborze
tanio i zawsze świeże
do nabycia w polskim sklepie
PONA DELICATESSEN
371, Caledonian Rd., London, N. 7.
Tel. NOR 6069

NOWA TARYFA CELNA
Już ukazała się w pełnym wydaniu (24 strony) Nowa Taryfa Celna obowiązująca w Polsce.
Cena egz. wraz z przesyłką 1/-.
HASKOBA
121, Earls Court Road,
London, S.W. 5.

PIERWSZEJ JAKOŚCI
EKONOMICZNE
PACZKI ŻYWNOŚCIOWE
wyślesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, QUEENS GATE TERRACE,
LONDON, S. W. 7. ENGLAND
Żądaj naszych najnowszych cenników.

Swój do swego
POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

P C A RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

POLSKI OPTYK D.S. GUNSTON, F.A.D.O.
Dispensing Optician Tel. WES 6079
Troy Court, 216 Kensington High St., London W. 8.
OKULARY I NAPRAWY
Okulary do Polski na recepty krajowe. Godziny przyjęć: od poniedziałku do piątku 9.30—18; w soboty 9.30—13.

Ś.P. ANTONI BOGUSŁAWSKI

PIERWSZY tom poezji śp. Antoniego Bogusławskiego, wydany przed trzydziestu niemal (w r. 1927) laty nosił tytuł *„Honor i Ojczyzna"*. Nie jest to przypadek. W tych bowiem słowach zawierała się najistotniejsza treść życia szlachetnego i tak bliskiego nam człowieka, którego niedawno żegnaliśmy po raz ostatni — na londyńskim cmentarzu.

Antoni Bogusławski był żołnierzem-poetą. Atmosfera poezji romantycznej otaczała jego wysiłek żołnierski, a jego twórczość poetycka przepojona była umiłowaniem wojska polskiego i rycerskich tradycji. Od najwcześniejszej młodości płynęło jego życie dwoma nurtami, ale zmierzało zawsze do tego samego celu i poświęcone było tej samej Sprawie.

Symbolika narodowa towarzyszy Bogusławskiemu od kolebki. Przyszedł na świat w dniu 29 listopada 1889, w rocznicę Powstania Listopadowego. Pierwsze przeciwstawienie się młodego chłopca zaborcom łączy się z inną datą, pamiętną w dziejach Polski: z rokiem 1905. Wtedy to, jako uczeń klasy piątej szkoły Chrzanowskiego w Warszawie, bierze czynny udział w strajku szkolnym, w walce młodzieży o szkołę polską z ducha i języka. Początek jego czynnej służby wojskowej przypada na rok 1914; na pierwszą wieść o wybuchu wojny śpieszy do szeregów Legionu Puławskiego.

Wybuch rewolucji zastaje Bogusławskiego na południu Rosji, gdzie kończył właśnie szkołę oficerską. Wkrótce potem — wraz z kilku innymi młodymi oficerami — zbiera Polaków z różnych pułków kawalerii rosyjskiej, zamierzając przyprowadzić ten zbiorowy szwadron do pułku Ułanów Krechowieckich w korpusie gen. Dowbora Muśnickiego. Szwadron ten został otoczony i uległ przewadze. Bogusławski nie daje jednak za wygraną; zbiera ponownie rozproszonych żołnierzy i przedziera się wśród ciężkich walk do umiłowanego pułku.

W korpusie Dowbora Muśnickiego bierze udział we wszystkich jego walkach i zdobywa „wstążeczkę amarantową", która później zamieniona została na order „Virtuti Militari". Po rozwiązaniu Korpusu bierze czynny udział w konspiracji i w odtwarzaniu pułku Ułanów Krechowieckich. Z kolei nadchodzi okres jego pracy w Sztabie Głównym. Po wojnie kończy Wyższą Szkołę Wojenną, po odbyciu stażów pracuje w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Niedługo po wypadkach 1926 roku ś.p. Antoni Bogusławski, który związany był ideowo z przeciwnikami przewrotu majowego, przechodzi w stan spoczynku. W roku 1939, powołany do szeregów, przyjeżdża do Francji razem z gen. Sikorskim i odgrywa wielką rolę w pracach organizacyjnych Sztabu, a potem w pracach Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wymieniliśmy kilka dat i szczegółów związanych z wojskowym stanem służby Antoniego Bogusławskiego którą zakończył w stopniu podpułkownika dyplomowanego. Wymieńmy teraz z kolei tytuły jego najważniejszych utworów literackich.

Wydał on przed wojną kilka zbiorów poezji. Pierwszym z nich jest wspomniany już tom „Honor i Ojczyzna" (1927 r.). W roku 1929 ukazują się dwa dalsze tomy poezji: „Dwór" i „Zwierciadełko", oraz zbiór pieśni wojskowych „Na Biwaku". Drugi zbiór tych pieśni znalazł się na półkach księgarskich w roku 1935 p. t. „Grześ-Dobosz". Tuż przed wojną ukazuje się nowy tom poezji „Kwiat Wiśniowy". Na obczyźnie dorobek poetycki Bogusławskiego powiększa się o trzy tomy pt. „Kurant", „Polna Kochanka" i „Struny na Drzewach".

Bogusławski był przede wszystkim poetą lirycznym. Okazało się jednak w ostatnim dziesięcioleciu, że był on również utalentowanym prozaikiem. Świadczą o tem trzy kolejne powieści drukowane w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza". Pierwsza z nich, „Fiodor", związana jest tematem z roku 1863, druga, „Tu i Tam", osnuta na tle wypadków z XVIII wieku, a ostatnia „I znowu styczeń" — na tle strajku szkolnego z roku 1905. Wielu krytyków literackich stwierdziło, że powieść „Tu i Tam" jest doskonałym i wiernym odzwierciadleniem ówczesnych nastrojów i wydarzeń, w których młodziutki Bogusławski bierze już czynny udział.

Bogusławski był również wybitnym krytykiem literackim i doskonałym tłumaczem z języków obcych.

Długoletnia praca dziennikarska i publicystyczna złączyła go ściśle z „Kurierem Warszawskim", a na uchodźstwie z „Dziennikiem Polskim i Dziennikiem Żołnierza" w Londynie. Jego artykuły odznaczały się zawsze siłą przekonań i jasnym, logicznym sformułowaniem, wielką werwą i oczywiście znakomitym stylem.

Bogusławski — literat i — Bogusławski dziennikarz, był równocześnie czynnym działaczem w organizacjach koleżeńskich i zawodowych. Przed wojną w Warszawie odgrywał rolę w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy i w Związku Dziennikarzy R.P. Po wojnie, na uchodźstwie, piastuje najwyższe godności: prezesa i Seniora Związku Dziennikarzy RP i jest współzałożycielem oraz członkiem władz naczelnych Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Umiłowanym dzieckiem Zmarłego był „Dom Pisarza Polskiego" przy Finchley Road w Londynie. Gdy niedawno odwiedziłem go już w czasie jego ciężkiej choroby, mówił z przejęciem i troską o trudnościach, na jakie napotyka „Dom Pisarza". Martwił się, że zgon ś.p. Stanisława Strońskiego i jego własna choroba mogą wpłynąć ujemnie na przyszłe losy tej instytucji, którą uważał za placówkę niezmiernie ważną.

Wspomnienie pośmiertne o Antonim Bogusławskim byłoby niepełne, gdyby nie podkreślić jego koleżeńskiej serdeczności w stosunkach i życzliwości z jaką odnosił się do ludzi. Miał doskonałą pamięć, ale świadomie zapominał o przykrościach, a nawet krzywdach, które go spotkały i nie nosił w sercu uraz. Te jego cechy ujawniły się szczególnie wyraźnie w początkach naszej tułaczki wojennej. Ś.p. Bogusławski nie załatwiał wówczas, ani w paryskiej „Reginie", ani w londyńskim „Rubensie", porachunków politycznych i osobistych, choć było to wówczas modne.

A wreszcie — Bogusławski pozostanie w pamięci wszystkich, którzy go znali, jako człowiek obdarzony fenomenalnym wprost humorem. W gronie przyjaciół, przy kielichu, sypał anegdotami jak z rękawa. Opowiadał dowcipy cudze i własne; czynił to z niewypowiedzianym wprost urokiem, widać było, że sam cieszy się tym, co opowiada i czym bawi towarzystwo.

Lata płyną, nasza tułaczka przedłuża się, przerzedzają się nasze szeregi, topnieje nasza wygnańcza gromada. Strata, którą ponieśliśmy przez zgon ś.p. Antoniego Bogusławskiego jest wyłomem szczególnie dotkliwym. Na świeżej mogile składamy, Jego przyjaciele, znajomi i towarzysze pracy, naszych uczuć kwiaty — kwiaty, które nie zwiędną.

Ludwik Rubel

„PRZEGLĄD ZACHODNI"
miesięcznik
Zw. Polskich Ziem Zachodnich
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim i Ziemiom Zachodnim.
Roczna prenumerata 12/- lub 2 dolary.
ZWIĄZEK POLSKICH ZIEM ZACHODNICH
20, Princes Gate, London, S. W. 7.

Zgon O. red. M. Wójcika

Po odprawieniu Mszy św. w niedzielę rano, dn. 26 sierpnia br. w kościele Matki Boskiej Karmelitańskiej w Nutley, N.J. w Stanash Zjedn. Ojciec red. nacz. Marian Wójcik udał się do Oak Ridge, N.J., gdzie po kilku godzinach zmarł nagle na udar serca.

Ojciec Marian (Antoni Bolesław Wójcik) urodził się w Kieleckim 5 kwietnia 1908 r. Bardzo wczesnie wstąpił do Zakonu Franciszkanów i otrzymał święcenia kapłańskie w dn. 17 marca 1934 r. Po studiach na Uniwersytecie we Fryburgu, w Szwajcarii, gdzie otrzymał tytuł doktora filozofii, oraz na Uniwersytecie w Louvain, w Belgii, gdzie przeszedł kurs dziennikarstwa, powrócił do Niepokalanowa pod Warszawą, gdzie ojcowie Franciszkanie stworzyli przed wojną bardzo poważny ośrodek wydawniczy. Wyróżniającemu się wybitnymi zdolnaściami, dojrzałością sądu młodemu zakonnikowi powierzono niezwykle odpowiedzialne stanowisko naczelnego redaktora *„Małego Dziennika"*. Na stanowisku tym przetrwał do wybuchu wojny.

Do Ameryki Ojciec Marian przybył w końcu sierpnia 1941, i objął stanowisko redaktora działającej wówczas na terenie Nowego Yorku *Katolickiej Agencji Prasowej K.A.P.*, aż do jej likwidacji w roku 1945. Następnie Ojciec Marian objął stanowisko naczelnego redaktora nowo-powstałej Katolickiej Agencji Prasowej pod nazwą *Inter-Catholic Press Agency*, która od 10 lat bez przerwy zasila prasę Stanów Zjednoczonych i innych krajów wiadomościami o życiu Kościoła w Polsce.

Śmierć Ojca Mariana, która okryła głęboką żałobą nie tylko duchowieństwo ale i szerokie rzesze dziennikarstwa polskiego stanowi niepowetowaną stratę dla osieroconej Agencji z której cennego serwisu pismo nasze stale korzystało.

Zarówno Katolickiej Agencji Prasowej (IC), jak i jej współpracownikom składamy z powodu zgonu tak zasłużonego kierownika wyrazy współczucia.

Reorganizacja komsomolskiego Związku Młodzieży

W dniu 22 sierpnia br. zakończyło się w Warszawie t. zw. III Plenum Zarządu Związku Młodzieży Polskiej, organizacji komunistycznej, kierowanej przez Komitet Centralny partii. Obrady tego „plenum" trwały kilka dni i były bardzo uciążliwe.

Zebranie organizowano w pośpiechu i popłochu. W ciągu kilku ostatnich miesięcy problem młodzieży w Polsce wyrósł dla komunizmu do jednego z najważniejszych zagadnień, jakie w ogóle w tej chwili stoi przed komunizmem w Polsce. Komuniści nie starają się nawet ukrywać, że młodzież polska po prostu podniosła bunt przeciw komunistycznym poprągom, które jej starała się Partia Komunistyczna nałożyć. W niektórych środowiskach młodzieży starszych klas szkół średnich i studentów szkół wyższych bunt ten przybrał jaskrawe formy. W sumie reżym zrozumiał, że nie ma w ręku nawet części młodzieży polskiej. Ta bowiem część, którą zdołał poprzednio opanować, w następstwie wspaniałych komunistycznych metod wychowawczych, przeszła w chuliganizm i filozofię nihilizmu i negacji wszystkiego, a więc i komunizmu. Przeważna zaś część młodzieży polskiej nigdy nie ulegała wpływom komunistycznym i jest głęboko wierzącą, słucha zaś naukę katolicką.

Stąd owo „plenum" radziło w popłochu i rozdrażnieniu. Starano się znaleźć środki, by utraconą młodzież odzyskać. Przewodnicząca ZMP, Jaworska, redaktorka pisma codziennego *„Sztandar Młodych"* wygłosiła referat, mający wskazać środki zaradcze. Po kilkudniowych naradach zdecydowano się na ustalenie owych środków zaradczych. Są one między innymi: ZMP ma stać się organizacją „rewolucyjną" młodzieży polskiej, dążąc do demokratyzacji trybu postępowania; najdalej do końca listopada ma być wypracowana „deklaracja ideowa"; do tego samego terminu ma być opracowany nowy statut ZMP; do końca lutego ma się odbyć zjazd ZMP, który tę deklarację ideową i statut przedyskutuje i zatwierdzi.

Z wyżej zacytowanych postanowień wynika, iż wszystkie planowane środki mają charakter środków alarmowych. (IC)

Polskie życie kulturalne

WIELKIE ZADANIA WOLNEJ HISTORIOGRAFII

Polskie Towarzystwo Historyczne rozpoczęło nowy okres pracy świetnym zebraniem, na którym **prof. Oskar Halecki** z Nowego Jorku mówił nt. **„Zadania wolnej historiografii a tysiąclecie Polski"**. Sala sztandarowa Instytutu Historycznego im. gen. W. Sikorskiego wypełniona była do ostatniego miejsca doborowym zespołem słuchaczy rekrutujących się spośród polskich kół naukowych i przedstawicieli społeczeństwa emigracyjnego. Przewodniczył **gen. M. Kukiel.**

Prelegent rozpoczynając odczyt, rozprawił się z tematem „odwilży" w Kraju i wyraził zdziwienie, że pewne koła na emigracji pozwoliły sobie narzucić to hasło, wysunięte przez sowieckiego propagandystę Ehrenburga. Prof. Halecki stwierdził na podstawie wydawnictw historycznych w Polsce, a również „makiety" opracowywanej przez komunistów „nowej" historii Polski, że o żadnej „odwilży" mowy nie ma.

Następnie znakomity mówca w pełnym swady, wygłoszonym z pamięci wykładzie roztoczył przed słuchaczami panoramę perspektyw i zadań związanych ze zbliżającym się w r. 1963 (tysiącleciem istnienia państwa pol.), jakie stają przed polską wolną historiografią. Wyliczył przy tym szereg wielkich rocznic z tym związanych, podkreślając iż z datą tysiąclecia chrztu Mieszka I wiąże się szybki rozwój państwowości polskiej i włączenie się jej w historię zachodniej Europy, czego wyrazem był m.in. słynny zjazd gnieźnieński w r. 1000 z udziałem cesarza Ottona. Z rokiem 962 zaś łączy się również tysiąclecie świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, w rok później zaś to data pierwszego zapisanego starcia polsko-niemieckiego. Wśród licznych rocznic zbiegających się w jednym niemal czasie, mówca nie pominął i r. 1863 jako jednego etapu z tysiącletnich walk ze Wschodem i caratem. W okresie tym przypadnie też 100-lecie śmierci Adama Czartoryskiego w r. 1861.

Nawiązując następnie do mającego się odbyć za cztery lata kongresu historycznego w Sztokholmie, przypadającego w 600-rocznicę powstania szwedzkiej dynastii Wazów, historykom polskim wypada przypomnieć o rocznicy pokoju Oliwskiego i wskazać na powiązania jej z unią hadziacką. W następnym pięcioleciu obchodzone będzie w Wiedniu 600-lecie istnienia tamtejszego uniwersytetu, z czym łączy się też rocznica powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W związku z tymi wszystkimi wielkimi wydarzeniami prof. Halecki rzucił zarys nowej periodyzacji historii Polski, dzieląc jej dzieje na 300-letnie okresy. Pierwszy to 3 wieki doli i niedoli. Po okresie wydźwignięcia się Polski w latach od 963 do 1000, rozpoczęły się lata zmiennych kolei losu państwa polskiego. W latach ostatnich Piastów nastąpiło wydźwignięcie się państwa, okres jego potęgi i szczęścia, trwającego do czasów Jana Kazimierza. Potem rozpoczął się 300 letni okres nieszczęść, przerwanych tylko 20-letnim okresem niepodległości.

Wywody swe mówca zakończył apelem do młodszego pokolenia historyków wychowującego się na emigracji o wzięcie czynnego udziału w historycznych pracach.

Dziękując prof. Haleckiemu za jego świetne natchnione przemówienie, które wywarło na wszystkich niezwykle silne wrażenie, gen. M. Kukiel wskazał, iż nakreślone przez prelegenta zadania przerastają niestety materialne siły wolnej historiografii polskiej. Jakkolwiek jest wielu młodych duchem, to jednak młodego pokolenia historyków jest niewiele. Natomiast rozporządzamy cenną siłą moralną, reprezentowaną przez garść historyków, ożywionych wielkim umiłowaniem prawdy, która w warunkach jakie istnieją uczyni wszystko, co jest w ich mocy, aby choć część tych wielkich myśli, rzuconych przez prof. Haleckiego zrealizować.

★

Tymczasem, jeśli chodzi o zamierzenia na najbliższą przyszłość wspomnieć należy o przygotowaniach do tegorocznej tradycyjnej uroczystości **dożynek**, które przybiorą okazalszą postać, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Odbędą się one pod protektoratem gen. broni W. Andersa w wielkich nowoczesnych salach Royal Festiwal Hallu, urządzone przez koła londyńskiego Związku Rolników Polskich w W. Brytanii, z niezwykle bogatym programem. Dekorację sal przygotowuje **Jan Smosarski**, zawczasu jednak polskie gospodynie i gospodarze żyjący na farmach przygotowywali wieńce i przybrania ze zbóż i kwiatów polnych. **Zespoły taneczne YMCA, im. O. Kolberga, Stow. Młodzieży w Fairford i Zespołu Młodzieży z Hodgemoor** (łącznie około 100 osób) wykonają widowisko obrzędowe w układzie **Ryszarda Kiersnowskiego**, z udziałem kapeli ludowej **J. Rydla**. Starostą będzie art. dram. **Artur Butscher**, a przodownicą p. **S. Michałowska** z grupy „Pro Arte". Kierownictwo muzyczne nad całością objął p. **S. Gedl.**

Po wręczeniu symbolicznych plonów Protektorowi odbędzie się ogólna zabawa taneczna, przedzielona w godzinnych odstępach pokazami tanecznymi wspomnianych zespołów, które kolejno wykonają Mazura, Zbójnickiego, Oberka, i Krakowiaka. Barwy całości doda fakt, iż oprócz strojów wieczorowych czy wizytowych wielu uczestników będzie nosiło stroje ludowe polskie. Cała ta uroczystość ma szczególne znaczenie, jako objaw kultywowania tradycji wsi polskiej i pielęgnowania ludowej twórczości artystycznej.

★

Pożyteczne źródło informacji pozwalających na zorientowanie się, jakimi siłami żywymi i czynnymi rozporządza emigracja polska na całym świecie, stanowi popularne już wśród wolnych Polaków wydawnictwo pn. **„Rocznik Polonii"**, którego szóste już wydanie na rok 1956-7 ukazało się niedawno. O rozwoju tej publikacji i coraz większym zrozumieniu i poparciu jakie znajduje w społeczeństwie polskim świadczy kilka cyfr dotyczących jego wielkości i zawartości. Z 280 stron urosło ono teraz do 340, zawierając ok. 10.000 informacji, w tym przeszło 6.000 adresów i 4.658 nazwisk Polaków rozprosonych po półsetce krajów na wszystkich kontynentach świata. W poprzednim wydaniu było tylko 3.884. Można się więc naliczyć conajmniej 211 duchownych w 17 krajach, 265 naukowców w 24 krajach, 196 dziennikarzy i pisarzy z 16 krajów, 115 inżynierów w tym i architektów w 18 krajach. Nadto jest 170 wspomnień o zmarłych w latach 1954—55.

Szczególnym wkładem statystycznym niezwykle pracowitego redaktora wydawnictwa p. **Bohdana Jeżewskiego** jest zestawienie ilości Polaków znajdujących się we wszystkich krajach osiedlenia z Polską na czele, opracowane bądź na podstawie oficjalnych danych bądź zebranych przez polskie organizacje społeczne. Wynika z nich, że razem jest 36,118.828 Polaków, z tego w kraju 27,500.000, a poza krajem 8,618.828, z czego 6 milionów w U.S.A., prawie pół miliona w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów i ok. 800.000 w ZSRR. Oczywiście cyfry te traktować należy jako orientacyjne a liczbę odnoszącą się do Polaków w Rosji z zastrzeżeniem.

W pierwszej części wydawnictwa podającej dane o organizacjach społecznych i placówkach gospodarczych w 47 krajów, podawane są przede wszystkim adresy i w wielu wypadkach składy zarządów. Po 8 latach ukazywania się tego wydawnictwa wciąż jednak istnieją luki zaznaczone uwagą o niedotrzymaniu danych, na skutek bądź bierności bądź niezrozumienia znaczenia tego wydawnictwa, jako swego rodzaju więzi praktycznej między wszystkimi Polakami. Najobszerniejszy jest dział brytyjski obejmujący 70 stron, dział amerykański, który powinien być największy, ma tylko 22 strony, nie mniej jest to największy spis placówek polskich wydany dotychczas w Ameryce.

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że dla zebrania tych informacji, oprócz innych prac, trzeba było wysłać ok. 15.000 listów, to można się zastanowić czy nie jest ono najpracowitszym z naszych emigracyjnych przedsięwzięć wydawniczych. Dbałość o jego ciągłą aktualność charakteryzuje fakt, że już w październiku br. ukaże się pierwszy z czterech przewidzianych dodatków udostępnionych nabywcom „Rocznika" w prenumeracie z zmianami i nowymi nabytkami. Ta benedyktyńska praca niemal anonimowa zasługuje na uznanie. **(n)**

★

W związku z wystawieniem w dniach 22 i 23 bm. wodewilu warszawskiego w sali St. Pancras pragnęlibyśmy wyjaśnić, że sztuka **Edwarda Chudzyńskiego** otrzymała I-szą nagrodę a nie II-gą na konkursie ZASP-u. Przedstawienie nie odbywa się z racji Dnia Aktora. Natomiast dochód z przedstawienia przeznaczony jest na Dom Aktora.

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA i BARBARA
WYDAWNICTWO „LIBELLA" PARYŻ
12 Rue St. Louis en l'Ile, Paris 4.
... jedna z najlepszych książek napisanych na emigracji ...
W krajach bloku szterlingowego:
GRYF PUBLICATIONS LTD.
169-171, Battersea Church Rd., London S. W. 11.
Cena sh. 10/-, dol. 1.50, frs. 500

Na sprzedaż
UNDERWOOD z polskimi czcionkami w dobrym stanie, bardzo tanio.
Mondschein, 143, Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2.
Tel.: WHI 6800.

OBNIŻKA CEN LEKARSTW
STREPTOMYCYNA, 30 gramów...42/-
PENICYLINA OL. z Prokainą
100 cc. = 30 milionów jedn. 45/-
SERPASIL @ 0.25 mg. 500 tabl. 60/-
HASKOBA LTD.
121, Earls Court Road, LONDON, S. W. 5.

DWA STANOWISKA

W związku z artykułem dr Z. Stahla w numerze 32/736 „Orła Białego" otrzymaliśmy od p. Stefana Łochtina odpowiedź, którą w myśli zasady „audiatur et altera pars" zamieszczamy wraz z repliką dr Z. Stahla.

Przeciwnik już wie co to jest unik

Niby wszyscy wiemy, że nie należy mieszać nadziei z oceną sytuacji, ale ciągle mamy z tym w praktyce kłopoty...

Myśl ta nasuwa się przy czytaniu interesującego artykułu dra Z. Stahla na temat „destalinizacji" („*Orzeł Biały*" Nr 32 (736).

Narzekamy bowiem, że wielu anglosaskich komentatorów stawia znak równości pomiędzy zmianami wewnętrznymi w Sowietach a polityką zagraniczną ZSRR, ale nie chcemy sami sobie przyznać, że i my popełniamy ten sam błąd, chociaż... na odwrót.

Dla niejednego anglo-saskiego komentatora „destalinizacja" na wewnątrz państwa sowieckiego ma oznaczać również złagodzenie przeciwieństw pomiędzy państwem Bułganina i Chruszczowa a resztą świata. Jest to oczywiste złudzenie.

Dla wielu zaś emigrantów bolszewicy, jako wrogowie, muszą *ad perpetuum* trzymać ludzi w łagrach i muszą stale znęcać się nad własnym narodem. Tym mocniej wielu Polaków w to wierzy, że osobiście pamiętają straszną Rosję Sowiecką czasów ostatniej wojny i inwazji na ziemie polskie.

Powstaje pytanie teoretyczne: czy Rosja Sowiecka okupująca Polskę politycznie przez swych ludzi, mianująca polskich marszałków i premierów, przestałaby być wrogiem Polaków, jeśliby poprawiła sytuację własnych sowieckich obywateli u siebie w domu? Czy emigranci złożyliby moralnie broń przed Sowietami, dlatego, że np. Chruszczow czy inny władca ZSRR potrafiłby dać każdemu kołchoźnikowi kurę w garnku, a każdej kołchoźnicy nylonowe pończochy?

Albo jeszcze inne pytanie: czy fakt powstania w Sowietach nielicznej (powiedzmy do 10 proc. całego społeczeństwa) nieźle zaopatrzonej i stosunkowo swobodnej warstwy rządzącej zmieniłby naszą postawę wobec państwa sowieckiego, przy jednoczesnym utrzymaniu sowieckiej okupacji i penetracji politycznej w Polsce?

Jest prawie pewne, że każdy emigrant odpowiedziałby: N i e.

Chodzi bowiem nie tyle o warunki wewnętrzne w Rosji, ile o stosunek Rosji do Polski: każdy Katyń jest okropny, bez względu na to czy wykonywujący go enkawudyści mieszkają we wspólnych izbach czy w indywidualnych willach przy asfaltowanej i oświetlonej neonami drodze.

Sowiety są dlatego wrogiem Polski, że Polskę trzymają w kolonialnej zależności, eksploatują ekonomicznie i politycznie, pozbawiają jej nawet takiej ograniczonej niepodległości, jaką niewielki kraj może posiadać w epoce bomby wodorowej.

Stosunki zaś wewnętrzne Sowietów są argumentem w polskiej wojnie przeciw uciskowi sowieckiemu, ale nie są one głównym punktem sporu.

Dlatego też zupełnie niezrozumiały jest jakiś popłoch opanowujący niektórych ludzi na wiadomość, że bolszewicy obiecują pewną poprawę losu swym obywatelom, że starają się o danie ułatwień życiowych swej warstwie rządzącej, czyli 10 procentom obywateli ZSRR.

A już zupełnie niezrozumiała jest próba twierdzenia, że się w Sowietach nic nie zmienia. Świadectwa powracających jeńców niemieckich i nowych uciekinierów mówią, *że się zmienia.* Zmiany zachodzą na korzyść warstwy komunistów, urzędników i speców naukowych czy gospodarczych. Motywem tych zmian jest chęć zerwania z idiotyzmami stalinizmu, które przeszkadzały bolszewikom w ich ekspansji, a więc — w walce z przeciwnikami na wewnątrz i na zewnątrz.

Do rzędu tych idiotyzmów należało trzymanie nowej arystokracji sowieckiej na poziomie ekonomicznym egipskich fellahów oraz terroryzowanie samych komunistów przez masowe zsyłki do łagrów. Do idiotyzmów należało również uparte trzymanie w łagrach wielomilionowej masy więźniów, wtedy gdy mała jej część zupełnie by wystarczyła do wykonywania tych zadań, do których ZSRR nie posiada nowoczesnych i tanich środków technicznych.

I wszystko niemal, co uchwalono na XX kongresie sowieckiej partii, obraca się wokół tych zagadnień: bolszewicy chcą się lepiej urządzić, chcą lepiej gospodarować i zgrabniej prowadzić własną politykę. Jest to zupełnie zrozumiałe — nikt dotąd nie twierdził, że bolszewicy są głupi.

Uwagi te nasuwają się automatycznie, gdy się czyta opinie dra Stahla. Autor dzisiejszego artykułu dowiedział się z nich, że Sowiety się nie zmieniają, zaś S. Łochtin popada w optymizm i materializm, gdy myśli inaczej.

Materializmem jest przypuszczenie, że masowe wprowadzenie automatyzacji w przemyśle sowieckim będzie sprzyjać zmniejszeniu się stosowania pracy niewolniczej, a optymizm polega na tym, że S. Łochtin przypuszcza, iż sowieckie społeczeństwo może stać się podobnym do społeczeństwa normalnych ludzi, choć nie stawia żadnych terminów, ani nie określa stopnia tego podobieństwa.

Za to dr Stahl jak najmocniej się obu przypuszczeniom opiera, takie przynajmniej pozostaje wrażenie z jego artykułów i drobnej notatki o niżej podpisanym.

Zarzut materializmu jest niemiły na emigracji, gdyż brzmi to niemal jak „komunizm". Materializmem, według dra Stahla, jest tłumaczenie zjawisk politycznych przez wpływy zjawisk ekonomicznych.

Kto twierdzi, że życie polityczne jest zależne *tylko* od zjawisk ekonomicznych i ich pochodnych, ten na pewno jest materialistą. Ale, kto twierdzi, że polityka m.i. zależna jest także i od zjawisk ekonomicznych, ten po prostu... myśli i widzi.

Jest rzeczą oczywistą, że życie ludzkie kształtują idee, myśli zaczerpnięte z domu, szkoły i książki, ale śmieszne byłoby twierdzenie, że człowiek nie ulega otoczeniu materialnemu, że nie kształtuje swej wyobraźni na widzianych rzeczach, a swego postępowania nie uzależnia w dużym stopniu od dostępnych mu środków technicznych. Kto będzie twierdził, że wynalazki naszych czasów nie wpłynęły na człowieka i na jego społeczne zachowanie — ten po prostu nie zauważył wieku XX.

Stąd też wolno i trzeba mówić jak na ludzi wpływa technika naszych czasów, a nie wolno tej dyskusji odsuwać pod pozorem, że to jest materializm czy inny „izm". Jest to bowiem rzeczywistość i stosunek do niej.

W polskiej nauce historii jest to stanowisko normalne. Wystarczy np. zajrzeć do podręcznika *„Zarys historii Polski"*. A. Lewickiego w emigracyjnym wydaniu „Orbisu" drukowanym w Rzymie w r. 1947.

Na górze strony 41 znajdziemy tam np. takie wyjaśnienie rozwoju Polski w wieku dziesiątym:

„Ponieważ wskutek postępu kultury wspólna gospodarka całego rodu nie była już potrzebna, przeto znaczenie rodów zaczyna się zmniejszać. Coraz częściej przychodzi do podziału gruntów pomiędzy członków rodu, przez co wytwarza się własność indywidualna. Rośnie władza książęca kosztem ustroju rodowego."

Podręcznik ten wychował pokolenia młodych Polaków przed wojną i jedno pokolenie żołnierzy w szkołach PSZ po wojnie i jego sposób tłumaczenia zjawisk politycznych przy pomocy metody mieszanej — cywilizacyjnej i ekonomicznej nie był przedmiotem protestów politycznych.

Jeżeli więc wytwarzanie się własności indywidualnej (forma gospodarowania) miała związek z kształtowaniem się władzy książęcej tysiąc lat temu — to nas to nie dziwi. Ale dlaczego ma nas dziwić zatem, że wprowadzanie fabryk automatycznych może mieć związek z przemianami politycznymi w Sowietach?

Dr Stahl mówi, że to już Stalin zmechanizował Sowiety. Dr Stahl się myli: Stalin *chciał* zmechanizować Sowiety, ale okres pierwszych 4 pięciolatek, był ciągle jeszcze okresem prymitywnego zastępowania maszyny przez pracę niewolnych rąk.

Przy znanych stratach ludzkich Sowiety dopiero pod koniec życia Stalina osiągnęły pewną (bardzo względną) równowagę pomiędzy potrzebami kraju a poziomem uprzemysłowienia i parkiem maszynowym. Jest faktem, że rolnictwo ZSRR ciągle ma mniej traktorów na 100 ha niż Anglia, Francja czy Niemcy.

Na tle rozwijającej się mechanizacji powstała arystokracja przemysłowych organizatorów i specjalistów.

Zaś automatyzacja przemysłu zaczęła się w Sowietach na krótko przed śmiercią Stalina i idzie, może niezdarnie, ale dość szybko. Zagraniczni marszałkowie lotnictwa zauważyli ją w r. b. w fabrykach lotniczych i samochodowych.

Mechanizacja i automatyzacja pomagają wytworzeniu się nowej arystokracji w Sowietach. A wszystkie arystokracje lubią przywileje, walczą o nie i nie dają ich sobie wyrwać. Przy tym wcale nie trzeba parlamentu, by arystokracja mogła sobie przywileje wywalczyć. Skoro baronowie średniowiecza, dworzanie Ludwika XIV i mieszczanie XIX wieku umieli sobie wywalczyć przywileje, to dlaczegożby nie mieli tego zrobić nowi sowieccy arystokraci? Widzimy zresztą jak krok za krokiem powstały przywileje wojskowych, literatów, dyrektorów fabryk w Sowietach: stopnie, odznaczenie, osobne szkoły dla dzieci, prywatne wille, telewizja w domu, samochody i zegarki na rękę. W tym nie ma nic dziwnego jak nie ma nic dziwnego, że krewni tych ludzi wreszcie opuścili łagry, zostawiając tam tych przedstawicieli „pospólstwa", którym można przykleić przestępstwo kryminalne bez cienia polityki.

Stalin mógł się nie liczyć z tą arystokracją — jego następcy muszą. Nie chcą jej wprawdzie dać prawdziwej wolności, dają więc wolność koncesjonowaną i ograniczoną — to jest sens odwilży, która, jak wiadomo, nie jest wiosną...

Władcy Sowietów z musu nauczyli się być elastyczniejsi i to jest duża zmiana. Są elastyczniejsi na zewnątrz i na wewnątrz. Zamiast terroru nauczyli się stosować polityczny unik i udzielać ograniczonych koncesji.

Nie zmieniło to natury komunizmu, ale uczyniło trudniejszą walkę polityczną przeciw Sowietom. Nie trzeba więc atakować bolszewickiego przeciwnika z zamkniętymi oczami i łudzić się, że to jest zupełnie to samo, co za Stalina.

Można bowiem trafić na unik przeciwnika i uderzyć w próżnię. Czyni to częściowo dr Stahl.

Stefan Łochtin

Stalin nie był idiotą

P. S. Łochtin operuje argumentami, znanymi nam dobrze i wysuwanymi od wielu lat ze strony sowietologów zachodnich przeciw Polakom, którzy mają za sobą przykre doświadczenie przejścia Rosji. Zarzut ten, zawarty we wstępnych uwagach S. Łochtina, sprowadza się do sugestii, że osobiste wspomnienia z Sowietów zaciemniają nam sąd o nich i dyskwalifikują, jako komentatorów zjawisk sowieckich. Nie mam zwyczaju posługiwać się argumentami z takiego arsenału, ale sama nasuwałaby się polemiczna replika, że właśnie przeciwnie, kto osobiście z życiem sowieckim nigdy się nie zapoznał, pisze na jego tematy jak ślepy o kolorach.

Przez wiele lat, od naszego wyjścia z Rosji do śmierci Stalina, podobni panu S. Łochtinowi zachodni „sowietologowie" dowodzili nam, że wyolbrzymiamy zbrodniczość i potworność systemu sowieckiego, ponieważ jesteśmy „obciążeni" jego... osobistą znajomością. Obecnie nagle, po śmierci Stalina i odkąd w tym roku sami bolszewicy ujawnili część zbrodni okresu stalinowskiego, dla ludzi dobrej woli musiało się stać oczywiste, że ci którzy przeszli Rosję mieli zupełną słuszność, bynajmniej nie przesadzali i oni właśnie prawdziwie przedstawiali sowiecką rzeczywistość. Niemniej wiele kół zachodnich odkryło prawdę o Sowietach, dopiero gdy rozgrywki pośmiertne na Kremlu skłoniły samych współzbrodniarzy stalinowskich do ujawnienia części prawdy.

Teraz z kolei, zachodnia „sowietologia", ta nie „obciążona" bezpośrednią znajomością faktów, natomiast otrzymująca jako zadanie ciągłe doszukiwanie się pożądanych przez politykę koegzystencji „zasadniczych zmian" w Rosji i zapisująca w tym celu pracowicie kartoteki wątpliwych, najczęściej inspirowanych informacji oraz papierowych zarządzeń liberalizacyjnych Kremla, rozpoczyna nową śpiewkę, lecz w tej samej co poprzednio tonacji: że wprawdzie za Stalina było rzeczywiście źle, lecz winien temu był on osobiście, ale teraz się tam za dobrego Chruszczowa wszystko poprawia. W podobnej tonacji pisze również p. Łochtin.

P. Łochtin dowodzi, że wiadomość o zmianach i normalizacji stosunków w Sowietach wywołuje „popłoch" w niektórych kołach, do których zapewne i mnie zalicza. Jest to znany chwyt dialektyczny. Rzeczywiste, istotne zmiany w systemie sowieckim, które musiały by się wyrazić w załamaniu się dyktatury partyjnej i zarazem likwidacji całego komunistycznego imperium Moskwy, mogłyby wywołać jedynie radość i entuzjazm.

Natomiast co raz nowe objawy zaufania do co raz nowych metod łudzenia opinii zachodniej przez Kreml, budzą i budzić powinny zarówno niepokój, jak przeciwdziałanie. Taką nową, owczą skórę, którą przybrał ostatnio sowiecki wilk jest właśnie „destalinizacja" ze swoją polską „odwilżą", czyli nowa ofensywa Kremla, która zrobiła dużą karierę w opinii zachodniej, a — co gorsza — również przeniknęła do niektórych kół polskich. A wprawdzie omawiany tu autor od siebie powiada, że ewentualnie znormalizowana Rosja Sowiecka będzie także niebezpieczna, lecz przeciętna opinia wysnuwa z takiej ewentualności inne wnioski.

P. S. Łochtin powtarza w artykule „Przeciwnik już wie..." swoje argumenty z artykułu „Widmo automatu rozwala posągi Stalina", któremu poświęciłem polemiczny przypisek do artykułu „Destalinizacja w oczach zachodu". Cieszy mnie, że autor ten tymczasem zapoznał się na podstawie historyka A. Lewickiego z granicami, do których czynniki techniki i gospodarstwa oddziaływują na dzieje, ale szkoda że sam komentuje zjawiska sowieckie w duchu materializmu, czyli w duchu przypisywania tym czynnikom zawsze roli rozstrzygającej.

Nie brak maszyn zadecydował o tym, że w Sowietach zaprowadzono niewolniczy system łagierny, lecz względy polityczne, terror konieczny dla utrzymania się bolszewickiej władzy, budzącej nienawiść u przeważającej większości ludności. Ponadto Stalin nie „zastępował maszyn przez pracę niewolnych rąk", jak twierdzi p. Łochtin, ponieważ kiedy rozpoczynał swoje rządy w Rosji maszyn tych nie było, lecz stopniowo wprowadzał i rozszerzał mechanizację, czego mu nawet obecny Kreml zaprzeczyć nie może.

P. Łochtin w ogóle nieco przesadza w swojej „destalinizacyjnej" gorliwości, kiedy wymyśla polityce Stalina od „idiotyzmów". Tego nie robili po jego śmierci, nawet Nikita Chruszczow, Togliatti, ani inni przywódcy komunistyczni. Stalin nie był idiotą.

Zdzisław Stahl

S. KLINGA

Taktyka reżymu

PISALIŚMY w poprzednim numerze „Orła Białego", że Cyrankiewicz odrzucił wnioski różnych organizacji zachodnich o dopuszczenie obserwatorów, tłumacząc, że nie chce robić z procesu poznańskiego „widowiska międzynarodowego" i „odskoczni dla wrogiej propagandy".

Za czasów Stalina urządzanie wielkich, pokazowych procesów, na których oskarżeni przyznawali się do wszelkich zarzucanych im win, uważano za dobrą propagandę wewnętrzną i zewnętrzną. Poglądy w tym zakresie uległy jednak zmianie. Wiele z tych słynnych procesów uznano obecnie za sfałszowane i skazanych zrehabilitowano — przeważnie po śmierci. Nie znaczy to, by komunizm sowiecki przestał uważać t. zw. fizyczną likwidację swoich wrogów za najlepszy sposób walki „ideowej". W walce o władzę, jaka rozegrała się między spadkobiercami Stalina, wydano już — do czego się przyznano — około trzydziestu wyroków śmierci. Procesy wszakże odbywały się tajnie i nie były pokazowe, czy propagandowe.

Reżym polski, uchylając się od urządzenia „procesu *monstre*" w sprawie wypadków poznańskich, idzie po linii, wytyczonej przez Rosję. Procesy pokazowe straciły użyteczność propagandową. Pod tym względem reżym warszawski i rząd sowiecki są zgodne. Ale istnieje między nimi i drobna różnica. Moskwa twierdzi, że wypadki poznańskie wywołali „zachodni agenci", reżym natomiast powtarza, że podłożem wypadków było rzeczywiste i uzasadnione niezadowolenie społeczne. Równocześnie reżym jest pod pewnego rodzaju naciskiem opinii zachodniej, doskonale poinformowanej o przebiegu wydarzeń poznańskich dzięki wielkiej liczbie gości z Zachodu na odbywających się wówczas targach międzynarodowych.

Można powiedzieć, że w *miniaturowym* zakresie reżym lawiruje między Zachodem i Rosją. Podkreślamy: w *miniaturowym*, bo weźmy dla porównania grę między Zachodem i Rosją, jaką prowadził Mossadek, albo tę, jaką prowadzi obecnie Nasser. Te wąziutkie granice możliwości manewru polskiego reżymu lepiej uwydatniają zależność Polski od Rosji, niż by to sprawiał zupełny brak manewrowania. Ale na tym zagadnienie nie kończy się — reżym musi obecnie w wysokim stopniu liczyć się z nastrojami własnego społeczeństwa.

PIĘCIU N

PRZYJĘTYCH D

W CZASIE POST

Dnia 26 lipca przybił do portu hiszpańskiego Walencja statek „Wolna Polska". Było to wielkie wydarzenie dla Polonii w Hiszpanii, która z całą serdecznością i życzliwością powitała polskich marynarzy z kpt. J. Ćwikliński na czele. Statek przybył z dużym ładunkiem węgla przeznaczonym dla pieców hutniczych w Sagunto.

Skorzystali z tego Polacy i wyruszyli motorówką do statku. W imieniu min. Potockiego oraz Polonii powitał gości *ks. dr M. Walorek*, duszpasterz polski w Madrycie. Wręczył on *kpt. Ćwiklińskiemu* wielką wiązankę biało-czerwonych kwiatów, dar Koła SPK w Madrycie.

Na wybrzeżu powitał gości osobiście *min. J. Potocki, attaché morski ambasady amerykańskiej płk. H. Jarrell*, grono Polaków i wielu przyjaciół hiszpańskich. Ks. Walorek wręczył gościom obraz Matki Boskiej Wygnańców, Patronki miasta Walencja.

Następnego dnia złożył kpt. Ćwikliński w asyście dwóch oficerów oraz *min. Potockiego, płk. H. Jarella i ks. Walorka* wizyty oficjalne władzom hiszpańskim: gubernatorowi cywilne mu, gubernatorowi morskiemu, prezydentowi miasta i ks. arcybiskupowi Walencji. W godzinach popołudniowych wydał min. Potocki przyjęcie na cześć polskich marynarzy i miejscowych władz hiszpańskich.

Na przyjęcie przybyli: zastępca hiszpańskiego Min. Pracy. Sr. Ojeda; Gubernator Cywilny, Jesus Posada Cacho; Gubernator Wojskowy, Gen. Villalba w tow. swego adjutanta ppłk. Enrique Feliu; Komendant Marynarki, Jose Garat Rull; Prezydent Miasta Marques de Turia; sekretarz Komendy Portu, ppłk. Antonio Martinez; w zastępstwie Dowódcy O. K. Lotnictwa, ppłk. Jose Lechuga; Prezes Czerwonego Krzyża, Vizconde de Valdesoto; w mieniu Rycerzy Maltańskich, Conde Sanz de Bremond; reprezentant Kapituły, Mons. Elias de Olmo; dziekan Walencji, Joaquin Alonso; dyrektorzy dzienników: „Las Provincias", „Levante" i „Jornada"; Dyrektorzy: Radio Nacional w Walencji, Radio Walencja, Radio Alerta, grono dziennikarzy, grupa Hiszpanów i Polaków razem z Oficerami i załogą „Wolnej Polski". — Przyjęcie minęło w atmosferze ogromnej serdeczności.

Tego samego jeszcze dnia odbyła się konferencja prasowa, na której kpt. Ćwikliński udzielił szczegółowych wyjaśnień o historii statku „Wolna Polska".

Wielka niespodzianka czekała marynarzy polskich w sobotę. (28 lipca). Tego bowiem dnia *kpt. Ćwikliński* oraz członkowie jego załogi: *por. Mścisław Kociejowski* i marynarze: *Kostelecki, Draus i Smal* a przy okazji także *ks. Walorek* przyjęci zostali w niezwykle uroczystej formie do grona *Rycerzy św. Graala.* Przyjęcie po raz pierwszy Polaków do grona Rycerzy św. Graala poruszyło nie tylko Polonię, lecz wywarło również wrażenie wśród opinii hiszpańskiej.

Uroczystość odbyła się katedrze w kaplicy św. Graala. Ceremonii dekoracji krzyżami św. Graala dokonał *J. E. ks. Biskup-Sufragan Jacinto Argaya* w asyście 2 kanoników: dziekana Kapituły i Biblisty oraz przedstawiciela Arcybractwa.

Ceremonia przyjęcia poprzedzona była następującym charakterystycznym dialogiem między dziekanem Kapituły i J. E. Ks. Biskupem-Sufraganem Diecezji Walencja:

— *Ekscelencjo! W imieniu Kapituły proszę o przyjęcie obecnych tu Polaków do grona Rycerzy św. Graala.*

— *Czy są godni tak wielkiego zaszczytu?*

— *Zapewniam, o ile ułomność ludzka pozwala mi sądzić, iż zasłużyli sobie na to wyróżnienie.*

— *Niech przystąpią* — mówił Biskup — *którzy mają być Rycerzami św. Graala.*

u wobec Poznania

Wydaje się, że ten ostatni wzgląd najsilniej wpływa na taktykę reżymu. Na gruncie samej tylko litery prawa pozycja reżymu wydaje się mocna. Były przecież rozruchy uliczne oraz był atak na gmach Bezpieki i na więzienie. Formalnie byłyby to czyny karalne w każdym kraju. Pełne wykorzystanie tej sytuacji byłoby jednak dla reżymu niedogodne politycznie, bo świadczyłoby o buncie robotników przeciw „władzy robotniczej". Reżym stara się więc uniknąć tego „widowiska" i oskarża o rozruchy... „chuliganów". Przytoczona w poprzednim numerze *„Orła Białego"* na podstawie wiadomości *„Osservatore Romano"* formuła oskarżenia kilku młodych chłopców w procesach, które już się odbyły, jest bardzo charakterystyczna i nawet zabawna. Mówi ona o „włamaniu się" do gmachu Bezpieki. Wyroki ogłoszono łagodne — nie wyżej 18 miesięcy.

Z faktu, że już odbyło się parę procesów za udział w wydarzeniach poznańskich można wysnuć przypuszczenie, że reżym może w ogóle rozłożyć tę sprawę na drobne „raty", uchylając się od przeprowadzenia procesu wielkiego, który wywołałby głośne echa w kraju i zagranicą. Byłaby to taktyka bardzo „subtelna", bo procesy sądowe, obejmujące zaledwie po kilku oskarżonych, nie poruszyłyby silnie opinii krajowej, a przez Zachód mogłyby zostać całkiem niezauważone.

Nikita Chruszczow z Bułganinem mogą pozwolić Ochabowi i Cyrankiewiczowi na wykazanie „suwerenności państwowej" w zakresie karania obywateli tak, jak tego wymagają wewnętrzne interesy komunizmu. A interesy wewnętrzne wymagają liczenia się z nastrojami mas, które na razie muszą zadawalniać się jedynie obietnicami podwyższenia stopy życiowej. „Pomoc braterska" ze strony Rosji nie nadchodzi. Nadchodzą natomiast ostrzeżenia, wypowiadane za pośrednictwem artykułów w prasie sowieckiej. Otwartego nacisku na reżym, by surowo ukarał winnych za wypadki poznańskie — Moskwa nie robi, ale nie wiemy, co się dzieje za kulisami. Być może bowiem, że Ochab byłby gotów „przykręcić" śrubę i „winnych" surowo ukarać, przeciwna zaś jest temu Moskwa, uważając, że psułoby to jej politykę „destalinizacji", przyobiecaną Ticie.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Jak oświadczył szef departamentu personalnego ministerstwa obrony w dniu 10 września, przyjęto dotychczas do sił zbrojnych 58.000 oficerów i szeregowych spośród 170.000 zgłoszonych. W sierpniu zgłosiło się 25.726 nowych ochotników, czyli o 7.000 więcej niż w poprzednich miesiącach. Wobec tak wyraźnej zmiany nastawienia nie może już ulegać wątpliwości, że planowany na 1 stycznia stan liczebny sił zbrojnych — 96.000 — zostanie z łatwością osiągnięty. Daje się jedynie odczuwać dotkliwy brak specjalistów technicznych i młodych kandydatów na oficerów, czyli przyszłych podchorążych.

Tak n.p. w Bawarii zaledwie 54 spośród 1.600 tegorocznych abiturientów zgłosiło się ochotniczo do służby wojskowej, choć 62 biura rekrutacyjne rozwijały b. dużą aktywność. Że zjawiska te są przede wszystkim następstwem świetnej koniunktury gospodarczej, nie może ulegać wątpliwości. Niestety doprowadziły one do złagodzenia ograniczeń dotyczących przyjmowania do służby b. oficerów i podoficerów S.S. Pierwsze przeglądy poborowych mają się rozpocząć w październiku, jednak ich powołanie do służby nie nastąpi przed 1 kwietnia 1957. Grupa odmawiających służby wojskowej ze względów zasadniczych, prowadzona przez niejakiego Hans Hermann Köpera, liczy podobno już około 10.000 członków. W razie powołania do służby nie będą jej pełnić z bronią.

Niemiecki przemysł lotniczy organizuje się w przyśpieszonym tempie, choć dotychczas otrzymał niedużo zamówień na sprzęt wojskowy i do końca fazy organizacyjnej lotnictwa wojskowego ma wybudować, przeważnie na podstawie zagranicznych licencji, tylko 1.230 samolotów wojskowych spośród 2.383 w ogóle planowanych. Resztę dostarczy zagranica, mianowicie 471 w drodze zakupów i 682 w drodze darów lub dostaw w ramach niemiecko-amerykańskiej umowy **„lend and lease"**. Tak n.p. Ameryka ma dostarczyć 558 myśliwców bombowych lub rozpoznawczych typu **F-84** oraz bliżej nie podaną ilość myśliwców **„Sabre F-86K"**. Pierwsze z nich zostaną jedynie adaptowane w niemieckiej wytwórni **„Weser A.G."**

Na rynku niemieckim dotychczas wyszły tylko zamówienia na budowę 194 włoskich samolotów szkolnych **„Piaggio"**, 360 francuskich samolotów szkolnych **„Magister"**, mających odrzutowy napęd, dalej 117 francuskich dwusilnikowych samolotów transportowych **„Noratlas"** i 469 niemieckich samolotów łącznikowych **„Dornier-27"**. Samolotów bojowych przemysł niemiecki na razie produkować nie będzie.

Nie zachęca się go także do konstruowania własnych typów wojskowych. Przynajmniej na razie! Tym więcej energii i pomysłowości będzie mógł poświęcić produkcji samolotów sportowych i komunikacyjnych. Podzielił się on na cztery koncerny: 1) Blohm, Weser, Siebel, Henschel, 2) Blume i Focke-Wulf, 3) Dornier i 4) Messerschmidt i Heinkel. Zanim przemysł niemiecki wyprodukuje pierwsze samoloty szkolne, szkoli się lub przeszkala personel latający na samolotach brytyjskich, amerykańskich i francuskich bądź w Niemczech, bądź zagranicą. Jeden z przeszkalanych w Wielkiej Brytanii pilotów niemieckich, major Krupinski, wziął nawet udział w wielkiej rewii RAF z okazji Dnia Lotnika Brytyjskiego. „Tempora mutantur"!

Przyszłe dywizje piechoty i grenadierów pancernych mają być zmotoryzowane w sposób uniemożliwiający piechotę od dróg, o ile ścisłe są doniesienia socjal-demokratycznej prasy niemieckiej. Podług tych doniesień, nie zaprzeczonych przez ministerstwo obrony, planuje się dostarczenie piechocie 11.000 średnich i 4.000 lekkich gąsienicowych wozów transportowych, wzorowanych na francuskich **„French Hotchkiss"**. Taka masa **„carriersów"** umożliwiłaby równoczesne przewożenie około 150.000 piechurów. Jak przedstawiać się będzie sprzęt pancerny i artyleryjski, dotychczas nie jawniono.

Marynarką wojenna otrzymała już 14 amerykańskich lub ongiś niemieckich poławiaczy min. Jedna ze stoczni niemieckich dostała zamówienie na przedstawienie planów konstrukcyjnych supernowoczesnego kontrtorpedowca. Lotnictwo morskie ma na razie otrzymać przede wszystkim brytyjskie samoloty, m. i. myśliwce **„Sea Hawk"**, i rozpoznawcze **„Fairey Gannet"**. Szefem admiralicji mianowano w marcu wice-admirała Ruge, specjalistę w sprawach organizacji obrony wybrzeży i autora dzieła **„Der Seekrieg 1943 — 45"**.

Dowódcą lotnictwa został nieco później gen. Kamhuber, trzeci z kolei „trzygwiazdkowy" generał niemiecki. Czwartym generałem broni będzie prawdopodobnie gen. Matzky, dotychczasowy dowódca Straży Granicznej, przewidziany na dowódcę 2 armii z siedzibą w Ulm.

Rozpoczęto rozbudowę lotnisk. Ogółem przewiduje się 25 nowoczesnych lotnisk dla eskadr niemieckich, niezależnie od lotnisk amerykańskich, brytyjskich, kanadyjskich itd. Niechętny początkowo stosunek ludności do wojska podobno się poprawia. Piśmiennictwo wojskowe, zwłaszcza miesięczniki **„Wehrkunde"** i **„Wehrwissenschaftliche Rundschau"** są już na wysokim poziomie.

Kage.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Gdyby się zgodzić z treścią starożytnego banału, iż historia jest nauczycielką życia, należałoby także zakarbować głęboko w pamięci nie mniej starą prawdę, że nauczycielki dzielą się na złe i dobre. Czym innym bowiem jest historia jako zbiór faktów związanych w jedną całość, z której wypływa teraźniejszość i która rodzi przyszłość, czym innym zaś opis ludzką ręką sporządzony pod dyktat słabego ludzkiego umysłu.

Historia, nauczycielka dobra, uczy ludzi prawdy, która jak każda prawda, częściej bywa przykra niż przyjemna. Historia, nauczycielka zła, uczy ludzi pychy, nienawiści, kłamstwa i t. zw. dostosowywania faktów do potrzeb. Różnych potrzeb: politycznych, ideologicznych, gospodarczych i jakich tam jeszcze!

Warunkiem, by historia była dobrą nauczycielką jest bezstronność badacza, którego zadaniem jest porządkować fakty, oceniać je i w formie dla każdego zrozumiałej podawać do powszechnej wiadomości.

Wrogiem prawdy jest t. zw. interpretacja, nakładanie z góry założonych celów na fakty. W postaci „wyinterpretowanej" podaje się historię do wierzenia dzieciom w szkole. Zamiast zrozumienia świata w którym żyją, a który nie powstaje na nowo o świcie każdego dnia, lecz trwa od tysięcy lat, ciągle ten sam i z każdą minutą inny, dzieci wynoszą ze szkoły kompleks przesądów i uprzedzeń, którymi kierować się będą aż do śmierci przekazując je z kolei swym następcom.

Fałszerzy historii karać się powinno surowiej niż fałszerzy monety. Żeby jednak wiedzieć czym jest fałsz, wiedzieć trzeba czym jest prawda. I tu zdaje się jest główna trudność. Nie zaradzi jej komisja UNESCO, która chce doprowadzić do rewizji dziejów ludzkości w imię kompromisu interesów wszystkich swych członków od marksistowskich wrogów prawdy po naiwnych pseudoliberałów, palących świeczki przy każdym ołtarzu. Oby świeczki te nie były gromnicami!

Granice bezstronności

Czy można marzyć o „napisaniu" bezstronnej historii jakiegoś narodu, epoki lub kultury? Teoretycznym warunkiem bezstronności jest „detachment", oderwanie się umysłu ludzkiego od elementów uczuciowych. W naukach ścisłych bezstronność tego typu jest możliwa, w historii, jak w ogóle we wszystkich naukach socjalnych, warunek ten pozostanie zapewne niespełniony. Optymiści twierdzą, że dzieje Rumunii powinni pisać Hindusi, Norwegom powinno się zlecić badanie dziejów Burmy. Japończycy zaś niech zajmą się wojnami napoleońskimi. I wszystko będzie dobrze. Czy na pewno? Zdaje się, że nie. Cechą ludzkiego umysłu bowiem jest przywiązywanie się do rzeczy przez siebie badanej. Im lepiej coś się poznaje i rozumie, tym bardziej stronniczy staje się sąd.

Upływ czasu, fakt, że coś się stało „dawno", nie zawsze pomaga. Historycy amerykańscy do dziś dzieła się na dwa odłamy gdy piszą o zmaganiach Północy i Południa, trzysta lat bez mała dzieli Anglików od śmierci Cromwella co wcale nie przygłuszyło namiętności z jaką się o jego czasach mówi. Nikt dotychczas nie zdobył się na naprawdę bezstronny sąd o Napoleonie. Kontrowersja na temat Imperium rzymskiego wcale się nie skończyła. Może dzieje Hetytów już nas nie podniecają i gotowi jesteśmy powiedzieć „tak było" i koniec. Lecz, oto nowy kłopot! Nie wiemy jak było, gdyż było tak dawno.

Monografia angielska Powstania Listopadowego

Pomimo tych wszystkich zastrzeżeń świeże spojrzenie badacza obcej narodowości wyjaśnia często wiele zawiłości, które dla badacza rodzimego piętrzą się w coraz potężniejsze przeszkody. Łatwiej mu może oddzielić rzeczy ważne od błahych i oczyścić swój sąd z naleciałości stworzonych przez uczucie. Łatwiej mu przychodzi napisać prawdę. Leguy i Cazamian, dwaj Francuzi, są autorami najlepszej po dziś dzień historii literatury angielskiej, R. H. Lord w swej książce „The Second Partition of Poland" wydanej w 1915 roku w Cambridge, Mass., stworzył syntezę okresu rozbiorowego w sposób bardziej rzeczowy niż wielu Polaków, choć nie uniknął szeregu błędów wypływających z uproszczeń.

Błędów tego typu nie dopatrzymy się w nowowydanym studium młodego historyka angielskiego nazwiskiem R. F. Leslie. Pracował nad nim kilka lat. Przygotowanie jakie wyniósł z uniwersytetu angielskiego pozwoliło mu z większą znajomością rzeczy mówić o zagadnieniach gospodarczych i społecznych Polski na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku niż się to zdarza historykom polskim. Książka nazywa się „Polityka Polska i Powstanie Listopadowe" (Polish Politics and the Revolution of November 1830).

Leslie gubi się nieco w analizie operacji wojskowych wojny polsko-rosyjskiej i z pewną nonszalancją przechodzi do porządku nad przejawami polskiego romantyzmu politycznego. Wynagradza za to te braki z nawiązką w rozdziałach traktujących o stanie rolnictwa i o zadłużeniu hipotecznym szlachty polskiej. Na tle tych dociekań problemy społeczne stają się zrozumiałe. Jest to cenne novum zastępujące metodę gołosłownego stwierdzania że „było bardzo źle" lub „wcale tak źle nie było"...

Powinniśmy być wdzięczni młodemu uczonemu angielskiemu za jego pracę i życzyć by zdołał wykończyć dalsze jej części.

Przedziwne przygody Niny Kapeluszniczki

Okoliczności towarzyszące wyprawie na zakupy Niny Ponomarewej nie są już sensacją i nie warto chyba ich przypominać. Pikantnie natomiast wypadają szczególiki anegdotyczne tej dziwacznej kompromitacji sowieckiej.

Kompromitacją nie był zarzut kradzieży pięciu kapeluszy wątpliwej zresztą urody. Ich cena wynosiła łącznie zawrotną sumę jednego funta dwunastu szylingów i jedenastu pensów. Nie dowiemy się nigdy czy Nina je ukradła czy nie ukradła. Może, jak twierdzili przedstawiciele ambasady sowieckiej, zgubiła kwit odszedłszy od kasy, może po prostu nie wiedziała, że w kapitalistycznym świecie funkcja zapłacenia jest koniecznym następstwem wybrania towaru w sklepie. Nie dowiemy się z bardzo prostej przyczyny. Nina, a raczej całe imperium sowieckie doszło do wniosku, że chluba sowieckiego dyskobolu nie powinna stanąć przed sądem i oczyścić się z zarzutu, jeśli był niesłuszny, albo ponieść karę, na pewno nie wysoką, jeśli się dopuściła przekroczenia, oczarowana widokiem skarbów mody damskiej, nieznanych w rodzinnym Swierdłowsku. Kompromitacja polega na przyznaniu się do faktu, że w pojęciu sowieckim każdy sąd jest równoznaczny z niesprawiedliwością, łagrem, kryminałem i że zawsze lepiej go unikać, bez względu na to czy ktoś jest winien czy nie.

Nawet gdyby w sądzie udowodniono, że Nina kapelusze ukradła, trudno sobie wyobrazić sędziego, który nie wziąłby pod uwagę wszystkich okoliczności łagodzących: nieznajomości języka, zwyczajów, zmęczenia, roztrzepania i t. p. Należy przypuszczać, że sędzia własne wątpliwości utopiłby w przypływie kurtuazji należnej (z punktu widzenia ludzi cywilizowanych) każdej osobie, którą zatrzymano na niższym stopniu rozwoju umysłowego i moralnego.

Bolszewicy tych prostych spraw nie rozumieją. Nie rozumie ich cała drabina sowiecka od małej, aczkolwiek zażywnej (95 kilo wagi netto) Niny po Chruszczowa z Bułganinem włącznie. Po prostu nie wierzą, by na świecie mógł istnieć sąd sprawiedliwy i niezależny od rządu. Szczególik ważniejszy niż się zdaje. Jest on bowiem dowodem, jak wielkie postępy poczyniła choroba umysłowa, której na imię psychika sowiecka.

★

Pośmiejmy się na inny temat. Towarzysz Gabriel Korobkow, który odmówił imieniem zespołu sowieckiego wzięcia udziału w zawodach lekkoatletycznych z Anglikami, z „powodu brudnej prowokacji" wobec Niny Kapeluszniczki oświadczył w wywiadzie prasowym: „cała sprawa jest ciężkim ciosem dla sportu. My (sportowcy sowieccy) nie mamy nic wspólnego z polityką...". W tym miejscu nastąpiła nagła refleksja i oto towarzysz Korobkow wycofuje się niezdarnie za bezpieczną barierę marksistowską mówiąc „...no powiedzmy mamy **trochę** wspólnego z polityką".

Gdzie się sławna Nina podziała? Wysiłki policji brytyjskiej, by nie dopuścić do jej wyjazdu spełzły na niczym. Kontrola samolotów i statków nie dała żadnych rezultatów. Kamień w wodę. Czyżby Nina siedziała dalej w ambasadzie sowieckiej na Kensington? Może ją „zlikwidowano" na miejscu zamiast odwozić do raju sowieckiego?

Niewątpliwie nic ją dobrego nie czeka z ręki sowieckich obrońców jej własnego honoru. Nie sądzę jednak, by już ją miał spotkać los makabryczny. Przy kontrolach zapomniano o jednym tylko samolocie sowieckim, który odleciał po godzinie postoju z lotniska londyńskiego. Był nim odrzutowiec TU-104, który przywiózł do Londynu Naczelnego Dowódcę Lotnictwa Sowieckiego w charakterze drogiego gościa na doroczne popisy lotnicze w Farnborough.

J. P. H.

U MARYNARZY „WOLNEJ POLSKI"

I DO GRONA RYCERZY ŚW. GRAALA

POSTOJU NA GOŚCINNEJ ZIEMI HISZPAŃSKIEJ

Z kolei Ks. Biskup wskazując na św. Graala, kielich z Ostatniej Wieczerzy, tonący w promieniach ołtarzowego światła, począł tłumaczyć polskiej gromadce co to znaczy być Rycerzem św. Graala, jakie są jego obowiązki i jaka powinna być postawa tych, którzy chcą nosić jego krzyż.

Ze srebrnej, bogato rzeźbionej tacy J. E. Ks. Biskup podejmuje dystynkcje i wręcza je wyróżnionym Polakom. Dystynkcje składają się z emaliowanego krzyża równoramiennego, jakiego używali ongiś Rycerze Zakonu Wojskowego Montesa. Na skrzyżowaniu ramion znajduje się św. Graal t. zn. facsimile kielicha z Ostatniej Wieczerzy. Krzyż zawieszony jest na złotym sznurze i nosi się go na szyi.

Po tej ceremonii która wywarła na wszystkich wielkie wrażenie J. E. Ks. Biskup J. Argaya wygłosił przemówienie w którym m. in. podkreślił:

„Znam historię waszego Narodu, znam wasze niezrównane zasługi, znam wasze ideały. Obok nich znam też wasze krzyże i cierpienia. Rzadko który Naród może pochlubić się czynami takiej miary jakie zdobią Naród Polski. Dziś, niestety, Ojczyzna wasza stoi na reducie walki, dziś na nowo zmaga się z wrogiem, który zagraża całemu światu. Dziś, jak ongiś, wola Polaków zdecydowała bronić swych ziem i wrogom miała odwagę powiedzieć zdecydowane „Nie".

„Non possumus" padło najpierw z ust Polskiego Episkopatu...

„Nie będziemy wam służyć" — rzucili następnie obywatele. Ostatnie wypadki poznańskie zdają się być nową manifestacją tego właśnie „Nie". — To na froncie wewnętrznym.

Na zewnątrz zaś to samo „Nie" głoszą Polacy rozrzuceni po całym świecie. Statek „Wolna Polska" to niezaprzeczalny dowód tej zdecydowanej postawy. Postawa ta budzi zaś nie tylko podziw, ale i największe uznanie. Wielka szkoda, że wysiłku tego nie widzą, czy nie chcą widzieć ci, którzy dziś trzymają rękę na wypadkach światowych. Mimo to nie wszystko jest stracone. Istnieje bowiem Bóg.

Gromadka przedstawicieli tego wielkiego Narodu stoi dziś w tej przepięknej kaplicy. U stóp ołtarza św. Graala nowi Jego rycerze, w których czcimy cały Naród Polski. Oddajemy hołd zasłudze tego Narodu i manifestujemy naszą z nim solidarność, prosząc równocześnie Wszechmocnego Boga, by prędko raczył położyć kres cierpieniom i męce.

Krzyż św. Graala jakim odznaczyliśmy was tu zebranych jest także manifestacją naszego uznania za odwagę waszego przedsięwzięcia oraz uznania dla wszystkich, którzy w walce o wolność swego narodu i kraju nie szczędzą ofiar, pracy i wysiłku."

W imieniu odznaczonych podziękował w jęz. hiszpańskim ks. dr Marian Walorek, który powiedział m. in.:

„Odznaczenie jakie dziś otrzymaliśmy jest nowym bodźcem do dalszych wysiłków, do dalszej służby, służby nie tylko dla Polski ale i o lepszy świat. Zapewniam W. E., że uroczystość dzisiejsza i zobowiązania wobec św. Graala prowadzić nas będą zawsze po tej właśnie linii. Ideały nasze to wolna, chrześcijańska Polska i walka o lepszy świat."

Po tych słowach Ks. Biskup podszedł do odznaczonych Polaków i złożył swój pocałunek pokoju oraz udzielił pasterskiego błogosławieństwa.

Prasa i radio przez trzy dni pełne były wiadomości o „Wolnej Polsce" o jej załodze i w ogóle o sprawach polskich. Wszyscy zgodnie podziwiali odwagę przedsięwzięcia, wolę walki o wolność ojczyzny i postawę Polskiej Emigracji. Nie szczędzili słów uznania i szczerze życzyli powodzenia we wszystkim, co mogłoby odmienić nieprzyjazny nam los.

Kongres wolności w Buenos Aires

W połowie listopada 1956 roku odbędzie się w Buenos Aires KONGRES WOLNOŚCI przedstawicieli wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej, ujarzmionych przez komunizm.

Inicjatywa zwołania Kongresu powstała podczas zebrania, które odbyło się w siedzibie Związku Polaków w Argentynie. Wzięli w nim udział przedstawiciele wszystkich Narodów w Europie, ujarzmionych przez reżym komunistyczny. Zebranie miało pierwotnie na celu złożenie hołdu wybitnemu węgierskiemu mężowi stanu, ex premierowi *Mikołajowi de Kallay*, który bawiąc przejazdem w Buenos Aires wyraził chęć nawiązania kontaktu z Polakami, dla podkreślenia swoich specjalnych sympatii.

Witając premiera Kallaya, prezes Związku Polaków, *inż. Stanisław Śliwiński*, który był gospodarzem przyjęcia, powiedział:

Nie pragniemy, aby nasze pozdrowienie dla Pana Premiera de Kallaya było tylko wyrażone słowem. Chcemy, by pod hasłem Jego obecności, pozostawić zapewnienie nawzruszalnej wiary, która nas łączy i wiąże, obrony wolności naszych krajów. Chcemy pozostawić żywe świadectwo tej wiary. Mamy tu deklarację wyrażającą nasze pragnienia, nasze zasady i naszą ufność w spełnienie haseł wolności dla naszych Narodów.

Oto jest deklaracja Kongresu Wolności, którą teraz odczytam:

My, przedstawiciele narodów uciemiężonych przez tyranię sowiecką zebrani w centralnej siedzibie Związku Polaków w Argentynie, uroczyście oświadczamy, że:

1. Rządy, które obecnie kierują losami naszych krajów, są jedynie kukłami, narzuconymi przez komunistyczny imperializm Moskwy.

2. Przy odrzuceniu wszystkiego tego co nas dzieli i może różnić, a przyjęciu wszystkiego co nas jednoczy, naszym wspólnym i bezpornym celem jest zebrać i połączyć wszystkie nasze siły we wspólnej walce przeciw wspólnemu wrogowi.

3. Wyrażamy naszą głęboką wdzięczność Wielkiemu Narodowi Argentyńskiemu, który udziela nam gościny, możności korzystania ze wszystkich wolności demokratycznych i kultywowania naszych narodowych tradycji, oraz oświadczamy naszą wolę utożsamiania naszych poczynań ze szlachetnymi dążeniami Narodu Argentyńskiego. Równocześnie potępiamy działalność agentów komunistycznych, którzy dla poparcia chwiejącego się potwornego systemu niewolniczego, narzuconego naszym krajom, przeprowadzają zwodniczą t. zw. „repatriacyjną" kampanię.

4) Wobec wypadków z ostatnich miesięcy, które dają wyraz stanu niezadowolenia i buntu przeciw jarzmu sowieckiemu w krajach uciśnionych, uważamy chwilę obecną za wskazaną do zwołania KONGRESU WOLNOŚCI WSZYSTKICH UCIEMIĘŻONYCH KRAJÓW EUROPY WSCHODNIEJ, który odbyłby się w listopadzie br. w Buenos Aires. Zapraszamy przedstawicieli innych kolonii (społeczności), którzy nie mogli przybyć na to zebranie oraz inne grupy i stowarzyszenia do wyrażenia swej solidarności z tą deklaracją przez przysłanie poparcia na adres Prowizorycznego Komitetu Kongresu Wolności (ulica Serrano 2076 — Buenos Aires).

Przyjęto i podpisano w siedzibie Związku Polaków w Argentynie, Buenos Aires dnia 20 sierpnia 1956 roku.

PODPISALI: **Białorusin** — Pedro Sawczyc, **Bułgar** — Radion Kolev, **Czech** — Władysław Prchala, **Słowak** — Stefan M. Petrikowich, **Estończyk** — Hugo Vari, **Kaukaz** — Jorge Nakashidze i Z. Theichvili, **Węgrzy** — Nikolas de Kallay, Arno de Bobrik, Andres Szechenyi, Gabriel Bethien i Tomas Kelemeri, **Łotysz** — Karlis Zvirgridins, **Litwin** — Teodoras Daukantas, **Rumuni** — Radu Cutzarida i Titus Michailesco, **Rosjanin** — Mikołaj Mazaraki, **Ukraińcy** — Miguel Angel Rubinec i Bohdan Kowal, **Polacy** — Marian Seyda, Stanisław Śliwiński, Zdzisław Gałaczyński, Rudolf Leroch Orlot, Jan Fig, Antoni Staniucha, Edward Jurkoyć, Zdzisław Bau, Feliks Zahora i Tadeusz Dąbrowski.

ORKIESTRY SYMFONICZNE I OPERY W POLSCE

W Polsce jest obecnie dziewięć państwowych filharmonii (Warszawa, Poznań, Kraków, Katowice, Łódź. Gdańsk, Szczecin, Bydgoszcz, Lublin) i dziesięć subwencjonowanych orkiestr symfonicznych, z których dwie w Zielonej Górze i w Koszalinie powstały w bieżącym roku.

Placówek operowych jest w Polsce siedem, w tej liczbie pięć oper państwowych (Warszawa, Poznań. Bytom, Gdańsk, Wrocław) i dwie subwencjonowane (Krakó wi Łódź). Teatrów operetkowych jest również siedem. Trzy państwowe (Warszawa, Łódź, Gliwice) i cztery subwencjonowane.

OŚRODEK ATOMOWY POD KRAKOWEM

W powstającym pod Krakowem dużym ośrodku Instytutu Badań Jądrowych rozpoczęto z końcem sierpnia br. betonowanie fundamentów pawilonu głównego i hali cyklotronu. Prasa warszawska podając tę wiadomość stwierdza m.in., że potężny cyklotron przy pomocy którego dokonywane będą doświadczenia z zakresu reakcji i przemian jądrowych, przysłany zostanie z Rosji. O wielkości cyklotronu — pisze — „Tybruna Ludu" z 29 sierpnia br. — może świadczyć fakt, iż waga jednego tylko z elektromagnetów zamontowanych w jego aparaturze, wynosi ponad 120 ton".

WARTO WYCIĄĆ

GRABOWSKI

EXPORT IMPORT LIMITED

Bez agentów ! Bezpośrednio ! Najszybciej !

NIŻSZE CŁO NIEBAWEM

CZAS JUŻ ZAMÓWIĆ

aby paczka została doręczona przed świętami

	Cena £ s d	Cło Zł
ŻYWNOŚĆ		
Kawa ziarnista 1½ funta	0.15.0	75
Herbata Liptona 1½ funta	1. 0.0	56
Herbata z Kopernikiem 1½ funta	0.16.0	56
Kakao Van Houten 1½ funta	0.11.0	60
Czekolada Van Houten 1½ funta	0.11.6	25
Pieprz czarny, ziarnisty, malabar 1½ funta	0.12.0	140
Owoce suszone, mieszane 1½ funta	0. 9.0	8
Rodzynki, Sułtanki 1½ funta	0. 7.0	16
Szynka 2 puszki — 3½ funta	2. 3.0	21
Wieprzowina 4 puszki — 3 funty	1.10.0	18
Wołowina 6 puszek — 3 funty	1.10.0	18
Migdały — 1 funt	0.16.0	14
MATERIAŁY NYLONOWE		
Bardzo poszukiwane w Kraju specjalnie obniżono cło z 2.000 zł na 800 zł za kilogram		
Voile szer. 36" — 1 yard	0. 6.6	40
w prążki szer. 36" — 1 yard	0. 6.6	40
Organdyna szer. 36" — 1 yard	0. 7.0	40
Tafta szer. 36" — 1 yard	0. 7.6	40
MATERIAŁY WEŁNIANE		
Na ubrania męskie i kostiumy damskie czysta 100% wełna, kupon 3½ yarda	8. 9.9	400
Na jesionki męskie, czysta 100% wełna, różne kolory, kupon 3 yardy	6.10.0	650
Na jesionki damskie, czysta 100% wełna, różne kolory, kupon 3 yardy	5. 7.6	450
OBUWIE NA ZIMĘ		
Trzewiki męskie, skórzane, mocne, eleganckie, **na kożuszku**	4. 0.0	120
Pantofle męskie, mocne	2.15.0	120
Boty damskie, skórzane, b. ciepłe, **na kożuszku**	4. 2.0	120
PONCZOCHY		
Nylonowe, f. „Tudorose", fully fashioned 15 lub 30 denier — 2 pary	1. 1.0	80
Wełniane na zimę, najlepsze, wzmocnione nylonem — 2 pary	1. 5.0	40
PLASTYKI		
Na płótnie, pierwszorzędne gatunki, w arkuszach rozmiaru 22" × 48"		
wąż, foka	0.17.0	50
krokodyl, skóra cielęca, zamsz	0.15.0	50
skóra na flaneli na płaszcze i kurtki, różne kolory, szer. 52", 1 yard długości	0.15.6	50
APARAT FOTOGRAFICZNY		
Kodak-Cresta, siła światła 1 : 6,9	1.15.0	50
PIÓRO WIECZNE WATERMAN W. 2 — 1 sztuka	1. 1.0	100
BRZYTWA „SOLINGEN" — 1 sztuka	1. 2.6	30
MASZYNKA DO STRZYŻENIA No. 000, 00, 0 lub 1 — 1 sztuka	1. 1.0	20
WEŁNA NA SWETRY nie kurcząca się — 1 funt	1.12.0	45
BIELIZNA WEŁNIANA nie kurcząca się Komplet damski	1. 2.0	45
SKARPETKI WEŁNIANE — 1 para	0. 7.6	10
CHUSTKI WEŁNIANE DZIANE rozmiar 54" × 54" — 1 sztuka	0.17.6	30
CHUSTKI KRAKOWSKIE — 1 sztuka	0.15.0	30
CHUSTECZKI DO NOSA — 12 sztuk	0.18.0	12
MATERIAŁ NA SUKNIE		
Pika granatowa w białe groszki, 4 yardy	1. 2.0	60
Pika biała w granatowe groszki, 4 yardy	1. 2.0	60
MATERIAŁ NA PRZEŚCIERADŁA — 3 yardy na 72"	1. 4.0	36
CORDUROY (aksamit bawełniany w prążki) idealny na spodnie, marynarki oraz kostiumy, szer. 28", 1 yard	0.12.0	15

JEŚLI LEKI TO Z APTEKI

Cenniki i informacje przesyłamy bezpłatnie.

M.B. GRABOWSKI

175, DRAYCOTT AVENUE, LONDON, S. W. 3.

Telefon: KENsington 0750.

Proszę wyciąć i zachować

PRZEGLĄD SPORTOWY

Kto będzie mistrzem żużlowym świata?

W sobotę, dnia 22 września odbędą się na Empire Stadium w Wembley pod Londynem **finały wyścigów żużlowych o mistrzostwo świata.** Po bardzo skomplikowanych eliminacjach spotka się w finale 16 zawodników należących niewątpliwie do czołówki światowej. Niestety — wśród nich nie będzie ani jednego Polaka. W tym roku stawka będzie większa aniżeli kiedykolwiek i zapowiada się na sensacje przypominające rok w którym Tommy Price jako pierwszy Anglik zdobył tytuł mistrza świata.

Droga do finałów była długa i pełno w niej było niespodzianek. Napewno **Aub Lawson**, weteran z Australii z żalem wspominać będzie swój start w Bradford, gdy pękł mu łańcuch, co nie pozwoliło mu brać udziału w dalszych zawodach. A **Split Waterman** zwany **„śmiejącym się chłopcem"** nie zapomni walki eliminacyjnej w Wembley, gdy grudy mokrego żużlu uderzyły go w twarz i... zmusiły do zejścia z toru.

Nowozelandczycy **Barry Briggs i Ronnie Moore** (członkowie „Wimbledonu") wygrali eliminacje w Bradford i Wimbledonie. **Brian Crutcher** („Wembley") — główna nadzieja Anglii — wyeliminował wszystkich przeciwników po startach w Wembley i Belle Vue (Manchester). **Jack Biggs** (Australia) wyciężył w Poole, Płd. Afrykańczyk **D. Davies** na różnych torach w Midlandzie. W finałach znajdą się również **Arthur Forrest** z Bradfordu i **Eric Boothroyd** z Birmingham; jakkolwiek w minionym sezonie nie odnosili specjalnych sukcesów. Do finału wywalczyli sobie także drogę — a było to niewątpliwą niespodzianką — **Dick Fisher** („Belle Vue") i **Ken McKinley** z Leicester.

Australijczyk **Peter Moore** („Wimbledon") musiał stoczyć dodatkową walkę z 18-letnim **Nigel Boock** (Bradford) i z **Jack Biggs**, ponieważ wszyscy mieli po 23 punktów. Zwyciężył Moore.

Szwecja przysyła zespół niezwykle silny. **Ulf Ericsson i Olle Andersson** są wielkościami nieznanymi, lecz **Ove Fundin** (startujący w 1-szoligowym Norwich) i **Per Olaf Soederam** z drugoligowego klubu z Coventry będą groźnymi przeciwnikami.

I wreszcie wymienić należy **Peter Craven'a, obecnego mistrza świata**, który z tego tytułu wchodzi do finałów automatycznie. Niech mi wolno będzie przypomnieć, że Peter zdobył sobie w swoim czasie w Polsce swą wysoką klasą wielką popularność. **Czy zdobędzie po raz drugi** — rok po roku — **tytuł mistrza świata**, tak jak to się udało w 1951 i 1952 r. wielkiemu Jack Young'owi?

Oto w skrócie sylwetki zawodników:

Peter Craven (obecny mistrz świata) urodził się w Liverpool, jest czołowym zawodnikiem klubu „Belle Vue" z Manchester.

Ove Fundin (Szwecja) z zawodników zagranicznych jest chyba jedynym, który posiada najwięcej szans na zdobycie tytułu mistrza świata.

Ulf Ericsson (Szwecja) reprezentował barwy szwedzkie zarówno w Anglii jak i w Południowej Afryce. Na finałach nie powinien być groźnym przeciwnikiem.

Olle Andesson to nieznana wielkość.

Per Olef Soederman (Szwecja) w Anglii startuje w barwach Coventry. Słynie z efektownych startów i może sprawić niespodziankę.

Brian Curtcher (Anglia) od czasów wielkiego Jack Parkera uchodzi jednogłośnie za najlepszego żużlowca angielskiego. W tym roku aż 6 razy reprezentował barwy Anglii. Zdobył zaszczytny tytuł „Match Race Champion" i uchodzi za faworyta w finałach.

Ronnie Moore (Nowa Zelandia, lat 27) był mistrzem świata w 1954 r. a w ub. roku znajdował się w ostatniej szóstce finalistów.

Alan Hunt (Anglia) jest kapitanem drużyny z Birmingham. Ostatnio mianowano go kapitanem reprezentacji Anglii, która wyjeżdża na tournée po Szwecji. Z pewnością zajmie poczestne miejsce.

Ken McKinlay (Szkocja) znalazł się po raz pierwszy w finałach światowych.

Gerald Hussey (Anglia) przez całą zimę startował w Australii, lecz zdążył przyjechać na czas do Anglii, by brać udział w eliminacjach.

Barry Briggs (Nowa Zelandia) zajął w ub. roku trzecie miejsce.

Doug Davies (Południowa Afryka) w w ub. r. tuż przed finałami zachorował ciężko na zapalenie opon mózgowych. Powinien znaleźć się w pierwszej trójce.

Arthur Forrest (Anglia) brał już niejednokrotnie udział w finałach o mistrzostwo świata. Nazwano go „Czarnym Księciem", gdyż startuje zawsze w nienagannie wyczyszczonej czarnej skórze.

Dick Fisher (Anglia) to czołowy zawodnik z Manchester.

Eric Boothroyd (Anglia) z Yorkshire startuje po raz pierwszy w finałach.

Peter Moore (Australia) jest najlepszym na starcie, później jednak gubi się na torze. Będzie zawodnikiem rezerwowym.

Jack Biggs (Australia) w roku 1951 miał tytuł mistrza świata w kieszeni, gdyby nie to, że po 4 pierwszych zwycięskich startach przegrał następne biegi ze słabszymi od siebie zawodnikami.

Nigel Boocock (Anglia) uprawia sport żużlowy dopiero drugi rok. Wystawiono go jako zawodnika rezerwowego.

Jestem przekonany, że w pierwszej trójce znajdzie się jeden z następujących zawodników: Crutcher, Ronnie Moore Fundin, Soederman... a więc ani jeden Anglik.

Cyril J. Hart

W Kairze odbył się międzynarodowy turniej koszykówki z udziałem drużyn Rumunii, Grecji, Syrii, Libanu, Egiptu oraz Polski. Wyniki spotkań: Polska — Grecja 55:54, Polska — Liban 84:52 (40:24), Polska — Egipt (41:28). Turniej wygrała Rumunia przed Polską, Grecją, Egiptem, Libanem i Syrią. Najciekawsze spotkanie turnieju Polska — Rumunia 64:74 (27:30).

W wyścigu kolarskim Dookoła Europy (od Zagrzebia w Jugosławii do Namur w Belgii) wzięło udział 89 kolarzy (12 drużyn 7-osobowych): Belgia, Rumunia, Włochy, Holandia, Polska, Jugosławia, Dania, Finlandia, Anglia, Austria, Francja, Niemcy zach. oraz 5-osobowa drużyna z Meksyku. Trasa wynosiła 1750 km. Po I etapie Polacy zajęli drużynowo 8-me m. po Francji, która prowadziła, Holandii, Włoszech, Belgii, Austrii, Jugosławii, Niemczech zach. Indywidualnie Polacy zajęli: Bugalski 22 miejsce, Chwiendacz 27, Królak 34, Więckowski 36, Jankowski 38, Czarnecki 42. **Etap: Zagrzeb — Rijeka 180 km** wygrał 20-letni Francuz Roger Riviere. Po 5-tym etapie z 88 zawodników odpadło aż 30. Wszystkie odcinki były niezmiernie ciężkie, przeważnie górskie, w dodatku były wielkie upały i brak przerw na odpoczynek. W pełnych 7-osobowych składach bieg ukończyły tylko ekipy: włoska i rumuńska. Ekipa polska zawiodła całkowicie. W ostatecznej klasyfikacji drużynowej Polska zajęła 7-me m. po: Francji (1-sze), Włoszech, Austrii, Holandii, Belgii i Jugosławii a przed Niemcami zach. i Danią. Indywidualnie zwyciężył Riviere (Francja). Z ekipy polskiej najlepsze miejsce, bo 21-sze, zajął Czarnecki.

Padają rekordy Polski. W strzelaniu do rzutków o mistrzostwo Polski Smelczyński ustanowił nowy rekord Polski 293/300, lepszy o 1 punkt od dotychczasowego rekordu Zakrzewskiego. Smelczyński uzyskał czwarte kółko olimpijskie. Tak samo Feil i Stan. Kiszkurno. — **Na XXI strzeleckich mistrzostwach Polski** w Szczecinie na 8 konkurencji aż w 7 poprawiono rekordy Polski. M. in. Teresa Kisielówna (AZS Gdańsk) poprawiła rekord Polski i świata w konkurencji kbk 1b (postawa klęcząc) uzyskując 395 pkt. na 400 możliwych. — **Na zawodach w Istambule** zawodnicy polscy: Mach zwyciężył na 400 m w czasie 47,8 sek. (zaledwie o 0,1 sek. gorszy od rekordu Polski) a Makomaski zajął 3-cie m. w biegu na 800 m w 1:49,8 min. — **Na zawodach w Budapeszcie** Grabowski skoczył w dal 7,67 m co jest nowym rekordem Polski a jednocześnie 10-tym najlepszym wynikiem na świecie w tym roku. — **W rzucie młotem** Rut po raz 9-ty poprawił rekord Polski uzyskując 62,70 m. — **Na zawodach w Spale** padły także 3 nowe rekordy Polski: Piątkowski w rzucie dyskiem 51.03 m, Rusinówna w pchnięciu kulą 14,43 m, Sobocińska dyskiem 46,36 m (bijąc stary rekord Wajsówny). Ponieważ sędziami byli trenerzy nie wiadomo, czy 3 ostatnie rekordy będą uznane. — **Międzypaństwowy mecz pływacki Polska — Szwecja 145:151.** Uzyskano 4 nowe rekordy Polski: Antoni Tołkaczewski 100 m dow. 58,1, Alicja Klemińska — 100 m mot. — 1.18,2, Elżbieta Gellner — 200 m grzbiet. — 2:45,5, Marian Raczyński — 100 m mot. — 1:07,7.

XIV Międzynarodowy Raid Tatrzański o Wielką Nagrodę Tatr zakończył się zwycięstwem reprezentacji czechosłowackiej (0 pkt. karnych) przed Polską i Niemcami wschodnimi. W skład ekipy polskiej wchodzili: Kwiatkowski, Kwasniewski Kuroczko i Kubalski.

Szosowe indywidualne mistrzostwa Polski na trasie: Gdynia — Lębork (208 km) wygrał Trochanowski z CWKS w czasie 5 g. 14 min. 20 sek. Startowało 128 zawodników.

Władze CWKS i redakcja „Expressu Wieczornego" zorganizowały w Warszawie „maraton pieszy" do Łodzi na dystansie 134 km. Na 112 startujących do mety doszło 7 w stanie zupełnego wyczerpania. Niektórzy zawodnicy zakończyli swój start w szpitalach. Zawiodła kompletnie organizacja. Prasa krajowa ostro krytykuje tę „niesportową imprezę".

*

„DEMOKRATYZACJA" SPORTU W KRAJU

Warszawski „Przegląd Sportowy" (15.8. br.) opisuje ciekawy wypadek o tym, jak to bezradni czy bezsilni a raczej ostrożni są terenowi działacze sportowi, żyjący poza Warszawą, na prowincji. Ponieważ nie wiedzą nic co w danej chwili „w trawie piszczy" i boją się cokolwiek zaplanować, by później nie odpowiadać za jakieś przypadkowe „odchylenia" — przyjeżdżają do Warszawy a w konkretnym wypadku do samej redakcji „Przeglądu Sportowego", by na miejscu, niejako u źródła zasięgnąć języka.

Oto co pisze red. St. Bardyn:

„W poniedziałek zgłosił się do mnie pewien sympatyczny, starszy pan, przedstawiając się jako prezes Klubu Sportowego „Lipno" (woj. Poznań). O co chodzi? Otóż zbliża się niebawem trzydziestolecie założenia klubu i chcemy zorganizować uroczystości jubileuszowe. Ale czym może służyć redakcja? I tu dopiero zdębiałem.

„Jakby to powiedzieć — kluczył mój romówca — ale Wy tutaj, w Warszawie, wiecie jakie są zmiany, jakie teraz jest ustawienie, więc łatwiej Wam będzie dać nam instrukcję co można, a czego nie można robić podczas tych uroczystości".

Kiedy na zakończenie tej rozmowy „co wolno, a co nie wolno" włączać do jubileuszu KS Lipno mój prezes nieśmiało poprosił mnie o wydanie mu „jakiegoś papierku, że omówiliśmy sprawy jubileuszu w redakcji", a po odmowie strasznie się zmartwił — „specjalnie po to przyjechałem do Warszawy" — i stwierdził, że wobec tego będzie musiał jeszcze pójść do GKKF, nie miałem już wątpliwości:

Prezes KS Lipno przyjechał do Warszawy po instrukcję w sprawie zmian, jakie zaszły w kraju, by przypadkiem nie dopuścić, broń Boże, do czegoś, co by nie zmieściło się w tych ramach.

Powiecie — absurd? Powiem — konsekwencja minionych lat i ostrzegawcza wskazówka: demokratyzację trzeba rozpoczynać od dołu, a przede wszystkim przekonać ludzi, że mogą i muszą sami decydować o swoich sprawach."

Red. Bardyn nie powinien dziwić się ostrożnemu postępowaniu prezesa K.S. „Lipno".

*

Rekord świata w biegu na 3 km z przeszkodami uzyskał Rosjanin Rziszczina z Moskwy 8:39,8 min. poprawiając rekord Chromika (8:40,2) o 0,4 rek. Na tej samej Spartakiadzie Narodów Rosji sow. padł również rekord świata w pływaniu w sztafecie 4×100 m w stylu zmiennym mężczyzn 4:14,8 min.

Rekord świata w biegu 3.000 m z przeszkodami ustanowił biegacz węgierski S. Rozsnyoi czasem 8 min. 30.6 bijąc tym samym ostatni rekord w tej konkurencji ustanowiony przez zawodnika sowieckiego Rziscina 8:39,8.

Na między narodowych zawodach lekkoatletycznych w Glasgow zawodnik polski **Z. Krzyśkowiak** zwyciężył w biegu na 3.000 m w czasie 8 min. 5,4 sek. przed Ibbotsonem (Anglia) i Havenstein (Niemcy wsch.), zaś w rzucie oszczepem Polak Walczak zajął pierwsze miejsce 230 st. 2 cale ustanawiając nowy rekord Szkocji.

W. Brytania wysyła na Olimpiadę 39 zawodników i 11 zawodniczek. Z tej ekipy aż 20 osób brało już udział w poprzednich Olimpiadach. Na 5.000 m startują: Gordon Pirie, Christ Chataway i Geoff Ibbotson, na 10.000 m: Pirie, Ken Norris i Frank Sando, na 1.500 m. Ken Wood i Brian Hewson. Najstarsza zawodniczką jest 36-letnia Dorothy Tyler, matka dwojga dzieci. Bierze ona po raz czwarty udział w Olimpiadzie.

Piłka nożna. Brazylia — Czechosłowacja 4:1. Urugwaj — Czechosłowacja 2:1 (0:0). Argentyna — Czechosłowacja 1:0 (0:0). Mecz juniorów Czechosłowacji i Polski 2:3 (2:1). **Węgry — Jugosławia 3:1. Rosja sow. — Niemcy zach. 2:1** w Hanowerze.

★

JESIENNY KONKURS REGULARNOŚCI

Powyższa impreza odbędzie się dnia 14 października. Organizuje ją Polski Klub Motorowy. Konkurs polega na przebyciu wyznaczonej trasy w ściśle określonym czasie z dokładnością do jednej minuty przy utrzymaniu równomiernej szybkości przeciętnej oraz odbyciu próby sprawności kierowcy. Na trasie długości około 53 mil będą czynne 4 punkty kontrolne na których zawodnicy muszą się meldować we właściwym czasie. Poza tym będą czynne ukryte i lotne punkty kontrolne.

Konkurs poprzedzony będzie mszą św. odprawioną w kaplicy obozowej Lilford Hall nr. Oundle, Northamptonshire — siedzibie polskiej szkoły technicznej im. M. Kopernika. Po nabożeństwie wydane będą numery, karty kontrolne i plany trasy. Na lotnisku Melton Mowbray zorganizowane będą 4 próby sprawności (zmiana jednego koła, próba hamowania i ocena odległości, garażowanie przodem i tyłem, slalom i specjalne próby dla motocyklistów). Ostatni etap przez Nottingham obejmuje kontrolowany przejazd przez miasto. Meta przed Domem Lotnika na Pelham Rd. Pojazdy podzielono na wozy o pojemności do 1.500 cc. i ponad 1.500 cc. oraz motocykle. Przeciętna szybkość 25 wzgldn. 28 mil na godz. Po konkursie zabawa w Domu Lotnika.

Impreza wywołała wielkie zainteresowanie wśród miłośników sportu motorowego w Anglii.

Zygmunt Kaczmarek

JÓZEF ŁOBODOWSKI (12)

W STANICY

POWIEŚĆ

— To dziś w nocy wyjeżdżamy?

— Jeżeli Nikifor ze swoimi zdąży dziś wrócić do chutoru, wyjedziemy, jak tylko zmierzch zapadnie. Wiatr dmie, obłoki górą niesie, wygląda na to, że noc znowu będzie ciemna. To i lepiej, przemkniemy się jak ci wilcy. Byleby deszcz nie padał, bo step rozmięknie do reszty.

Gdy wstali od stołu Katia pociągnęła Stasia na podwórze.

— Chodź, musimy obejść wszystkie nasze zakamarki.

— Po co?

— To nie wiesz, że to szczęście przynosi? Przy zmianie mieszkania trzeba w ostatniej chwili usiąść i trochę posiedzieć. Więc tak samo trzeba odwiedzić te wszystkie miejsca, gdzie się czas przyjemnie spędzało. Musimy pójść w step, do tego wąwozu, gdzieś mnie pierwszy raz pocałował, i w sady także. Rozumiesz? Na dobrą wróżbę.

Chłopiec zawahał się, ale gdy przylgnęła po swojemu i prosząco zajrzała w oczy, objął ją wpół i skierował się ku bramie.

— A nie zaplączcie się gdzie w krzakach! — szyderczo krzyknął z ganku Frońka.

Katia pokazała mu język.

— Zły jak szerszeń — powiedziała, śmiejąc się. — Za Odarką już od pół roku lata, a ta nigdy z nim w step wyjść nie chce. To go zazdrość gryzie, że własnej dziewki nie ma.

Zaczekali, aż bosa dziewczynina przepędzi ulicą gromadkę wrzaskliwych gęsi, i poszli ku sadom. Silny wiatr dął z boku, wichrząc kat'czyne włosy i łopocąc spódniczką. Skierowali się ku swej ławeczce, ukrytej wśród żółtych akacyj. Katia objęła go wpół i przytuliła się policzkiem.

— Ach, Stasiu, jak ja jestem szczęśliwa, że ciebie poznałam i że jesteśmy razem. A w Czełbaskiej zaprzyjaźnimy się jeszcze bardziej.

— Cała pachniesz mlekiem — powiedział, przeginając ją na oparcie ławki.

— A bo wypiłam duży dzbanek na śniadanie.

Wiatr szumiał w konarach drzew i grad owoców leciał przy każdym silniejszym porywie. Od wilgotnej ziemi szedł mocny zapach i cienie obłoków szybko przesuwały się po trawie. Brzęczały pszczoły i gromadka wróbli podskakiwała na ścieżce.

Słońce już było wysoko i zaczynało przypiekać, gdy wydostali się z sadów. Szli niespiesznie, ociężali i wciąż przytuleni do siebie. Dwie młódki przystanęły na ulicy i przyjrzały się idącym.

— Przecież to Katria Demidenkówna! — zawołała jedna z nich, krzyżując ramiona w zdumieniu. — Patrzcie-no bezwstydników, jak się w biały dzień obejmują.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i demonstracyjnie przycisnęła się jeszcze bardziej do Stasia. Nie odepchnął jej — było mu już wszystko jedno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

NIKIFOR Tarasowicz z rodziną wrócił z kurenia dopiero drugiego dnia przed wieczorem. Odłożono więc wyjazd jeszcze o jeden dzień. Wozy stały załadowane: pojemna bryka i dwie arby, przykryte brezentem na wzór cygańskiej budy. Do jednej z nich, widać cięższej, Demidenko kazał założyć parę długorogich wołów. Stało się tak, jak przewidywała wszystko wiedząca Katia. Oprócz niej i Stasia, Jakow Antonowicz zabierał Oksanę, Odarkę i Frońkę. Nikifor Tarasowicz i Pawło odprowadzali do Jasieńskiej stanicy i stamtąd mieli zawrócić. Cztery osiodłane konie uwiązano przy ganku. Ponadto Demidenko zabierał dwa wierzchowce: gniadego wałacha i garbonosego dońca, którego kupił u jakiegoś oficera podczas zeszłorocznego odwrotu Białej Armii.

Noc była pogodna i gwiaździsta, chociaż nieliczne obłoki przesłaniały księżyc od czasu do czasu. Demidenko uznał, że czas ruszać. Wszyscy zebrali się w stołowym pokoju. Na znak starego usiedli, gdzie kto mógł, i siedzieli dłuższą chwilę w zupełnym milczeniu i ze skupionymi twarzami. Jakow Antonowicz pokłonił się w pas świętym obrazom, przeżegnał się uroczyście trzy razy. Dzieciaki z krzykiem rzuciły mu się do rąk. Nastał powszechny harmider i zamieszanie, uściski i pocałunki.

Demidenko i Katia wsiedli na bryczkę. Odarka powoziła arbą zaprzężoną w konie, Oksana drugim wozem, ciągniętym przez woły. Nikifor Tarasowicz i Pawło wysforowali się naprzód, Frońka i Staś zamykali karawanę. Jechali wolno szeroką ulicą, ciągnącą się wśród sadów, i zaraz przy pierwszej przecznicy skręcili na południe. Stały tam samotnie trzy olbrzymie topole, rzucając wielki cień na step. Staś wytężył wzrok i trącił Frońkę rękojeścią nahajki.

— Patrz!

Spod topól wypadło kilku jeźdźców i szybko zbliżyło się do karawany. Demidenko uniósł się na koźle i zamachał do nich czapką.

— Swoi — powiedział Frońka uspokajająco. — Na wszelki wypadek odprowadzą nas do Jasieńskiej. A dalej nie ma już strachu.

Kozaków było pięciu. Wszyscy w pełnym uzbrojeniu, przy szablach i z karabinami gotowymi do strzału na łęku siodła.

— A my dlaczego jedziemy bez broni? — zapytał Staś, nie wiadomo po co zniżając głos do szeptu.

— Bez broni? — roześmiał się Frońka. — Zapytaj starego, dlaczego do drugiego wozu woły kazał zaprząc. Widać, bał się, że konie nie uciągną.

Trzech jeźdźców wyjechało daleko naprzód, pozostali dwaj jechali z boku, dając pilne baczenie na okoliczny step. Początkowo wozy szły przez miękki grunt i koła głęboko wrzynały się w ziemię. Ale zaraz natrafili na twardy ugór stepowy, porośnięty niewysoką trawą, i wozy poszły lżej. Wiatr wiał od morza i przyjemnie rzeźwił czoła jeźdźców. Staś zsunął kubankę do tyłu. Było mu raźno i prawie wesoło. Katia obejrzała się raz i drugi i zakiwała ręką. W kilku skokach był przy bryczce.

— Co, chłopcze? — zagadnął Demidenko — przyjemnie o chłodku po stepie harcować?

— Przyjemnie, tylko trochę za wolno. Wleczemy się noga za nogą.

— Bo woły szybciej nie nadążą. W Jasieńskiej stanicy zostawimy wóz, to zaraz szybciej pojedziemy. A ty chyba tę okolicę znasz... Jakeś się w komysze wybierał...

— Tędyśmy szli, ale zaraz potem wzięli się bardziej ku morzu. To już musi być blisko Karmańskiego Kamienia.

Stary Kozak pokazał biczem.

— Karmański Kamień na prawo. A jeszcze dalej Tatarskie Uroczyszcze.

— Pan to chyba całą Kubańszczyznę zna...

— Ano, tyle lat żyję, to było czas poznać. Piękny kraj, chłopcze! Rozległy! A najpiękniejszy ku południowi, gdzie step w podgórze przechodzi. Z drugiej strony Morze Czarne. Złe morze, jak się rozwścieczy. Morze jak smok. Azowskie przy nim to zwykłe bajoro. Ja tam jeszcze wtedy służyłem, jak z gór Czerkiesi na harce wypadali. Napatrzyłem się niemało.

Kabardyniec coraz wyrywał się naprzód i Staś musiał go powstrzymywać.

— W tamtych czasach ludzi na południu było niewielu. Dopiero jak naftę odkryli, zaczął naród z Rassieji walić. Batrackie nasienie! Jeden Amerykaniec pierwszy nafciane źródła wykrył.

— Amerykanin? Skąd się tu wziął?

— Ano, mówię. Zabawny był człowiek, ale równy. Nie wiadomo, skąd się wziął. Po naszemu, ani po rosyjsku prawie nie mówił. Osiedlił się w stanicy. Najpierw to Kozacy mocno głowami kręcili. Portki na nim obcisłe, w jakąś kratkę. Kapelusz — o, taki! Buty z ostrogami, niczym u huzarskiego oficera. Czarną chustkę wiązał pod brodą. Rudawy... Myśleliśmy — Niemiec albo Żyd. Nawet niektórzy chcieli go sprzątnąć po cichu. Heretyk — powiadali — albo czarownik jaki... Jeszcze nam nieszczęście na stanicę sprowadzi. Ale widzą, że na koniu trzyma się niegorzej od najlepszego Kozaka, a strzela — niechże go swiatá trastia zatriasé, jak on strzelał! Z obu rąk, nie celując prawie, a gałąź z drzewa na sto kroków to ci obciął jak nożem. Z rewolweru. U nas jeszcze były nieznane, wtedy kurkowych pistoletów się używało. A on dwa bębenkowce z sobą, z Ameryki przywiózł. Jak nagany, tylko lufy miały dłuższe. Dobre sztuki!

Demidenko obejrzał się i ściągnął lejce.

— Rozciągnęliśmy się za bardzo. Woły nie nadążają.

Nabił fajkę i skrzesał ognia. Zaciągnął się kilka razy z satysfakcją.

— No, więc pozwolili mu zostać. Pomieszkał trochę, rozejrzał się, gadać po naszemu nauczył się. Poszedł do stanicznego atamana: — Wyznaczcie mi — powiada działkę — żenić się chcę. — Z Kozaczką? — Z Kozaczką! — Dziewuchę jużeś sobie przygruchał? No cóż, dziewuch było w bród. Na bałkańskiej wojnie i na Zakaukaziu dużo młodzieży wyginęło, a najwięcej z płastuńskich batalionów. Więc i dziewek, co rutkę siały i pietruszkę sadziły, było dość. To chociaż rudy i nie naszej wiary, trudno mu obabić się nie przyszło. Tylko, że przedtem w cerkwi ochrzcić się musiał. Ataman mu zapowiedział, że bez tego ani rusz! Śmieli się Kozacy, jakże go pop gołego do chrzcielnicy będzie wsadzać? Inni proponowali, żeby do Jordana zaczekać i w przeręblі go ochrzcić.

Staś przysunął się bliżej koniem, by nie stracić ani jednego słowa. Opowiadania Demidenki zawsze budziły w nim najżywsze zainteresowanie. Słuchał pilnie i teraz.

— Sprawili-my weselisko, że aż ha! Wtedy u bogatszych Kozaków — a biednych za tamtych czasów nie było — takie wesele mniej jak dwa tygodnie nie trwało. Dziopę sobie wybrał pierwszorzędną, w biodrach rozłożystą, a cycastą, na gębie krew z mlekiem, ślepia siwe, paradne, warkocz jedwabisty i długi, w sam raz żeby było za co ciągać, jakby się znarowiła. Ale żyli, można powiedzieć, przykładnie. Nikt nie słyszał, żeby na nią krzyknął, czy złe słowo powiedział, cóż dopiero ręką się zamierzył. Widać, takie amerykańskie obyczaje.

Ściągnął konie, aż przysiadły na zadach.

— Patrzcie ją, Katria nosem dziobie. Ty, stary, opowiadaj, a ona zasypia. Pomóż-no, Staś, ułożymy ją wygodniej, bo nam jeszcze z bryczki wyleci.

Dziewczynka posapywała przez nos i nie zbudziła się, gdy ją przenosili na tylne siedzenie.

— A tobie spać się nie chce?

— Skądże... Do północka jeszcze daleko.

— Jedynaczka była posażna, ojciec ją nie skąpo obdarował, stanica też kawał niezłej ziemi przydzieliła. Ale nasz Amerykaniec mało o to dbał, całymi dniami po stepie na koniu uganiał. Stukali Kozacy palcami w czoło, natrząsali się, że dziwoląg i odmieniec. A trzeba ci wiedzieć, że od stanicy aż do gór, ciągnęły się nieużytki, bydło nawet paść się tam nie chciało. Dziki ugór, słony, burzanami porośnięty, spalony przez słońce, cały w jakichś rudych plamach. Amerykaniec nic tylko jeździł, tym plamom się przyglądał, a nieraz go widziano, jak łopatką grzebie i ziemię pod nos podtyka. Albo nabierze ziemi do worka i do domu przywozi. Skażony, czy jak? Myśleli wszyscy, że mu się we łbie pokręciło. Żałowali tej Nastki, co za niego wyszła. A mieli już wtedy synka, też taki rudawy jak ojciec.

Demidenko stanął na koźle i obejrzał się uważnie dokoła. Niebo wypogodziło się całkowicie. Wielkie gwiazdy czysto świeciły nad stepem.

— Noc zanadto widna — mruknął Kozak z niezadowoleniem — na kilka wiorst widać. Zaraz wjedziemy w zamieszkałą okolicę. Byle przed świtem do stanicy się dostać.

Cmoknął na konie.

— Skocz-no, Staś, powiedz Frońce, żeby zmienił Oksanę przy wołach. Starą już pewnie śpik zmorzył.

Po chwili chłopiec był znowu przy bryczce. Od zachodniej strony powiał słony wiatr. Pierwsze zalewy musiały być blisko. Zbliżył się jeden z jeźdźców.

— Jakowie Antonowiczu, trafiliśmy na drogę. Teraz by warto w kupie się trzymać. Tu już zaraz zaczynają się chutory.

Bryczka zachybotała się na resorach i zjechała z małej stromizny na przetarty szlak. Nie była to prawdziwa droga, a po prostu wyjeżdżone głęboko koleiny. Przejechali jeszcze z pół wiorsty. Tu szlak skręcał ostro ku wschodowi. Demidenko zapalił kolejną lulkę.

— O czym-że ja mówiłem?

— Że temu Amerykaninowi synek się urodził — przypomniał Staś. — I że go za wariata brali...

— A właśnie... No, więc okazało się, że nie tylko wariatem nie był, ale jeszcze nas wszystkich przechytrzył. Przyszedł do atamana i powiada, że on chce ten ugorny step kupić. Wtedy wszyscy już całkiem się upewnili, że musi być pomylony. No, ale jak chcesz pieniądze przez okno wyrzucać, twoja wola, nie ma takiego prawa, żeby zabraniało. A ten ugór to był j u r t, rozumiesz, wspólna gromadzka ziemia. Zgodzili się stanicznicy — niech kupuje! Ile za taki nieużytek cenić? Powiedzieli mu coś po cztery czy pięć rubli za dziesięcinę. Pojechał do Jekaterynodaru, ruble z banku wziął, samymi złotymi imperiałami wypłacił. Mohorycz Kozacy wypili. A on w izbie się zamknął. Listy pisać.

Demidenko zamilkł, bo mijali jakieś zabudowania. Zaszczekał pies, ale zaraz się uspokoił. Końskie i ludzkie cienie posuwały się wolno po oświetlonej księżycem caliźnie. *(C. d. n.)*

OPRÓCZ LEKARSTW
TAZAB WYSYŁA WSZYSTKO
co potrzebne jest w Kraju i za Linią Curzona
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY

22. ROLAND GARDENS * LONDON * S.W.7

DO POLSKI

PLASTYKI — NYLONY 60 Gauge — MATERIAŁY (wszystkie z napisem „All Wool — Made in England") — PELERYNY z plastyku — ZEGARKI szwajc. — także PIEPRZ — KAWA — HERBATA i inne produkty kolonialne z własnej hurtowni. PACZKI do ROSJI i Polskich Ziem Okupowanych, oraz do Litwy, Łotwy, Estonii

NAJTANIEJ I NAJLEPIEJ
wyśle
FREGATA (MERCHANTS) LTD.

7, Cromwell Road, London S.W.7. Tel.: KNI 1091
(obok Exhibition Rd. i South Kensington Und. Station)
Żądajcie nowych katalogów! Zapraszamy do obejrzenia naszych towarów.
Biura czynne od 9.30 do 6.00; w soboty do 1.00

Piątek — 28 września
ROYAL FESTIVAL HALL
Pod Protektoratem Generała Wł. Andersa
KOŁO LONDYŃSKIE ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH
urządza

Tradycyjne Dożynki

Po obrzędzie dożynkowym w układzie Ryszarda Kiersnowskiego wykonanym przez zespoły taneczne: Polskiej YMCA; im. O. Kolberga przy Kole SPK Nr 11/S.W.; Fairford i Hodgemoor i Kapeli Ludowej J. Rydla — całonocna zabawa taneczna. Połączone orkiestry J. Arletowicza i St. Zborowskiego oraz Kapela Ludowa J. Rydla. Kierownictwo muzyczne — Z. Gedel. Dekoracje sal — J. Smosarski.

Początek godz. 10 wieczór — Wstęp: 30s łącznie z kolacją.
Stroje — wieczorowe, wizytowe lub ludowe.

Zaproszenia i bilety w Ognisku, Orbisie, SPK, Księgarni Kombatanckiej, Polskiej YMCA oraz Związku Rolników — 54, Denbigh St., SW. 1.

KRZYŻÓWKA Nr 193/56

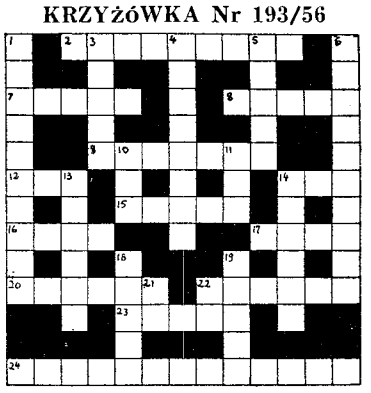

Znaczenie wyrazów.

Poziome: 2) rodzaj starodawnej broni; 7) nauka o zasadach postępowania; 8) rdzeń; 9) ciekawostki, plotki; 12) i 14) imię męskie; 15) złudzenie; 16) nazwa; 17) cząsteczki przekazujące cechy dziedziczne; 20) twierdza, o której pisze Sienkiewicz; 22) równe i łatwe; 23) duże oddziały wojska; 24) zaczyna się: „Słuchaj dzieweczko! — Ona nie słucha".

Pionowe: 1) poeta i działacz polityczny polski w 19. wieku; 3) powróz; 4) miara, sprawdzian; 5) wystawy przemysłowe; 6) pisarz angielski, który stworzył powszechnie znaną postać detektywa; 10) uczony fizyk, którego nazwisko służy do oznaczania oporu; 11) student (wspak); 13) miasto Goethego; 14) niewierzący; 18) może być zabawką dla dzieci; 19) okrzyk niezadowolenia; 21) łącznik; 22) stosunek średnicy do obwodu koła.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 188/56

Poziome: 2) struktura, 7) rabuś, 8) Osman, 9) trzpiot, 12) i 14) oposum, 15) gadka, 16) idea, 17) może, 20) jasiek, 22) cesarz, 23) Luter, 24) Henryk Brodaty.

Pionowe: 1) Bartłomiej, 3) trust, 4) Kłajpeda, 5) ruszt, 6) Sandomierz, 10) i 11) rogoża, 13) Odessa, 14) sto lat, 18) Delfy, 19) berło, 21) ku, 22) ce.

NIESPODZIANKA PRZECIW NIESPODZIANCE

(Dokończenie ze str. 1)

gadnieniu, że W. Brytania może uciec się do siły zbrojnej w wypadku „nagłej konieczności" zaznaczając, że nie można określić z góry, co będzie stanowić ową „nagłą konieczność".

Eisenhower, mimo zdecydowanej woli utrzymania pokoju powiedział, że może jednak powstać taka sytuacja, w której trzebaby było uznać prawo W. Brytanii i Francji do bardziej „mocnego" *(forceful)* postępowania. Można sądzić, że użycie siły zostałoby uznane za usprawiedliwione np. w wypadku powtórzenia się takiej rzezi cudzoziemców, jaka zdarzyła się w 1952 r. w Kairze. Na wszelki wypadek państwa europejskie zarządziły ewakuację swych obywateli z Egiptu.

Groźba francusko-brytyjskiej interwencji zbrojnej pozostaje więc zawieszona nad Egiptem co najmniej jako środek nacisku psychologicznego, względnie wojny nerwów. Plan jednak utworzenia „Stowarzyszenia Użytkowników" jest w zasadzie planem wojny gospodarczej. Rzeczywistym autorem planu jest Dulles. Zastrzegł się on stanowczo, że Ameryka nie ma zamiaru torować sobie drogi przez Kanał Sueski strzałami armatnimi. Należy sądzić, wobec takiego stanowiska Ameryki, że W. Brytania i Francja również nie będą sobie otwierać zbrojnie drogi przez Kanał. W tych warunkach plan utworzenia „Stowarzyszenia Użytkowników" staje się planem bojkotu gospodarczego Egiptu.

Dulles wyparł się słowa „bojkot" ale nie potrzeba spierać się o słowa. Amerykańskie statki mają iść drogą okrężną, dookoła Afryki, i Ameryka sądzi, że Europa powinna ją w tym względzie naśladować. Pociąga to za sobą koszta, szczególnie ciężkie dla krajów europejskich, a największe dla W. Brytanii. Ameryka przeto wyraziła gotowość pokrycia tych dodatkowych kosztów, obliczanych na 350—500 mil. dolarów rocznie. Nawet mała wojna, powiadają praktyczni Amerykanie, kosztowałaby dużo więcej. Ponadto to rozwiązanie jest dobrym interesem dla tych firm amerykańskich, które nie posiadają udziałów w kopalniach na Środkowym Wschodzie. Te właśnie przedsiębiorstwa będą uzupełniać braki w zaopatrzeniu Europy w naftę, które powstaną w wyniku zmniejszenia się przywozu ze Środkowego Wschodu. Koszta wydobycia w Ameryce są znacznie wyższe, niż na Środkowym Wschodzie, ale wynikającą z tego niekorzystną dla Europy różnicę cen pokryje rząd Stanów Zjednoczonych. Znaczną więc część sum, przeznaczonych na pomoc dla Europy w celu osłabienia skutków gospodarczych sporu o Suez, pozostanie w Ameryce w kieszeniach przedsiębiorstw naftowych.

Powolutku więc zaczyna się krystalizować odpowiedź na klasyczne czeskie pytanie *„kto bude platit"* za kryzys Sueski. Formalnie ma płacić Ameryka, lecz znaczna część tego, co ona będzie płacić, zostanie w kraju, wzrośnie krajowe wydobycie nafty i w związku z tym wzrośnie zatrudnienie. Straty europejskie i innych zrzeszonych „użytkowników" zostaną przez Amerykę wyrównane. Egipt jednak straci z powodu zmniejszenia się wpływów z Kanału Sueskiego. Jeśli spór potrwa dłużej i Egipt nie będzie miał środków na konserwację Kanału, jego wartość i przydatność dla żeglugi ulegną zmniejszeniu. Wydobycie nafty w krajach arabskich, przynoszące tym krajom duże dochody, ma być zmniejszone o jedną trzecią, czyli że sny Nassera o przywództwie nad Arabami, okażą się bardzo kosztowne dla jego najbliższych sprzymierzeńców. W dalszym ciągu ucierpią kraje azjatyckie, handlujące z Europą. Koszta transportu z Europy na Daleki Wschód już zostały zwiększone o 15 proc. Ponadto podwyższane są stawki ubezpieczeniowe w transporcie morskim. Droga dookoła Afryki jest droższa, bo dłuższa, a 65 proc. całego importu Indii oraz 90 proc. ich importu maszyn przechodzi przez Suez. W mniejszym stopniu zostaną poszkodowane Burma, Indonezja, Syjam, Malaje itd.

Upór Nassera będzie więc najwięcej kosztował kraje azjatyckie, tzw. kraje Bandungu, zajmujące stanowisko neutralne w sporze między Zachodem i Rosją. Są to kraje, które najmniej mogą sobie pozwolić na dodatkowe koszta, bo są ubogie. Taki jest skutek kierowania się w polityce względami ideologicznymi i urazami rasowymi. Indie, będące krajem półwyspowym, czy Indonezja, będąca państwem wyspowym, nie nauczyły się jeszcze doceniać faktu, że ich życie gospodarcze zależy od komunikacji morskich i jest przez to związane z Zachodem.

ROSJA prowadzi swą grę jakby z ubocza. Skierowała ona tajną notę do Francji, podobno przyjazną i niemal „ojcowską" w tonie. W. Brytanię uprzedziła, że naruszenie pokoju na Środkowym Wschodzie będzie dotyczyć „bezpieczeństwa Związku Sowieckiego". Zwraca w tym wypadku na siebie uwagę tajność tych not. Propaganda sowiecka jest natomiast otwarta i ostra, a w Albanii gromadzą się podobno „ochotnicy" z całego bloku sowieckiego. Ma to służyć za przeciwwagę francusko-brytyjskiej koncentracji wojskowej na Cyprze. Rosja przyjęła zaproszenie Nassera na światową konferencję w sprawie Suezu, a wraz z nią cały blok sowiecki. Ogółem zaproszenie egipskie przyjęło 21 państw. Nehru ciągle ostrzega Zachód, ale sam też musi wystrzegać się nierozważnych kroków. Usiłuje on również powściągać Nassera, ale nie może płacić za stosowanie się do jego rad.

16 przywódców Polski Podziemnej po 11 latach

Po jedenastu latach od aresztowania w Warszawie w marcu 1945 i następnego procesu moskiewskiego, obecny los 16 przywódców Polski Podziemnej jest następujący:

J. Chaciński, E. Czarnowski i *F. Urbański* zmarli w Polsce po odzyskaniu wolności; *K. Pużak* został po zwolnieniu z więzienia w Moskwie i powrocie do kraju ponownie aresztowany; zmarł w więzieniu Bezpieki w r. 1950.

Wicepremier *S. Jankowski*, i gen. *L. Okulicki* nie opuścili więzienia sowieckiego i według wersji Moskwy, powtórzonej ostatnio przez komunistyczny reżym w Warszawie, zmarli podczas odbywania wyroku. S. Jankowski rzekomo na 14 dni przed zakończeniem 8-letniego wyroku, a gen. Okulicki w kilka miesięcy po procesie w wieku lat 47. Min. *S. Jasiukowicz* nie opuścił również nigdy więzienia sowieckiego, a wersja komunikatu reżymowego, jakoby został zwolniony w r. 1945, powrócił do Polski i zmarł w kraju, jest fałszywa.

Z pozostałych przy życiu, pp. *A. Bień, K. Kobylański, S. Michałowski, S. Mierzwa, A. Pajdak, J. Stemler-Dąbski* i *A. Zwierzyński* znajdują się w kraju. P. *K. Bagiński* przebywa w Stanach Zjednoczonych i p. *Zb. Stypułkowski* w Anglii.

Komunikat reżymowy nie tylko zawiera przytoczone fałsze, lecz przemilcza kilka ważnych okoliczności, rzucających dodatkowe światło na los ofiar haniebnego procesu, sądzonych w Moskwie za niezłomną walkę z niemieckim najeźdźcą polskich przywódców. I tak p. *A. Pajdak*, który — według komunikatu reżymowego — wrócił do Polski dopiero w ub. roku, dostał w r. 1945 wyrok 5-letni. Cóż działo się z nim w Sowietach od 1950 do 1955? O p. *S. Mierzwie* podano, że po zwolnieniu w Sowietach powrócił do Polski w r. 1945 i znajduje się teraz na wolności, lecz zapomniano dodać, że po powrocie został już w Polsce skazany na 10 lat więzienia. Kiedy z niego wyszedł? Podobnie pp. *K. Kobylański* i *S. Michałowski*, po powrocie do kraju byli kilkakrotnie aresztowani. K. Kobylański odzyskał wolność dopiero przed dwoma laty.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego w swoim komunikacie z 15 bm. stwierdza w tej sprawie:

„Powstaje pytanie, dlaczego reżym komunistyczny w Polsce w dalszym ciągu stosuje metodę przemilczania lub zakłamania w stosunku do losu przywódców polskich. Mógłby przecież dziś zwalić całą odpowiedzialność na Stalina, na Berię lub na ich pomocników Bermana czy Radkiewicza. Odpowiedź jest jedna: los przywódców polskich związany był zbyt ściśle z procesem oddawania Polski w niewolę sowiecką. Dlatego w tej sprawie nie wolno zdobyć się na jasne przyznanie do popełnionej zbrodni. Komunikat radia „Kraj" jest ilustracją tej niewątpliwej prawdy, iż Polska jest nadal ujarzmiona." (s.)

Czy naprawdę wyciągnięta ręka?

(EZN) P. A. Pająk, występujący jako prezes Rady Ministrów z nominacji p. Augusta Zaleskiego, wystosował w dniu 15 sierpnia br. pismo do p. Adama Ciołkosza, przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, z zapytaniem, czy ugrupowania polityczne wchodzące w skład Tymczasowej Rady Jedności Narodowej są skłonne „podjąć rozmowy w celu uzgodnienia jednolitego działania politycznego z rządem Rzeczypospolitej Polskiej, zarówno na terenie międzynarodowym jak i wewnętrznym". Przez rząd polski A. Pająk rozumie — — jak z listu wynika — zespół, zamianowany przez p. Augusta Zaleskiego.

Z załączonych do listu p. Pająka dokumentów, a przede wszystkim z jego przemówienia, wygłoszonego w tzw. Radzie Rzeczypospolitej w dniu 14 lipca br., wynika, że p. Pająk i jego przyjaciele polityczni mają na myśli porozumienie w sprawie jednolitego działania dopiero po uprzednim „okazaniu należnego szacunku Głowie Państwa, prawowitemu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Augustowi Zaleskiemu". Jak jednak wiadomo, jeszcze w dniu 14 października 1955 r. Tymczasowa Rada Jedności Narodowej powzięła uchwałę stwierdzającą, iż p. August Zaleski od dnia 8 czerwca 1954 r. nie jest Prezydentem R.P. W tym stanie rzeczy list p. Pająka należy traktować nie jako rękę wyciągniętą do zgody, lecz jako manewr taktyczny, zmierzający do otwarcia na nowo kwestii p. Augusta Zaleskiego.

Manewr ten jest zbyt przejrzysty, by mógł wywołać jakiekolwiek zamieszanie. W dniu 7 września br. przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego wystosował następujący list do p. Antoniego Pająka:

„Szanowny Panie.

W odpowiedzi na list Pański z dnia 15 sierpnia br. zawiadamiam, że podstawę jednolitego działania politycznego polskich stronnictw i ugrupowań niepodległościowych stanowi Akt Zjednoczenia z dnia 14 marca 1954.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego poprze wszelkie poczynania, zmierzające do pełnej realizacji Aktu Zjednoczenia.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Adam Ciołkosz

przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego."

KRONIKA TYGODNIA

12 września

Eden oznajmił w Izbie Gmin, że w porozumieniu z Francją i Stanami Zjednoczonym powstanie „związek użytkowników" Kanału Sueskiego.

5 tysięcy ludzi manifestowało przed Izbą Gmin przeciw wywoływaniu wojny w związku z kryzysem sueskim.

Wielka Brytania i Francja wystosowały do Rady Bezpieczeństwa notę, stwierdzającą, że Egipt odmówił załatwienia sporu sueskiego w drodze rokowań.

Przewodniczący Rady Bezpieczeństwa ONZ stwierdził, że nie ma potrzeby zwoływania tego ciała dla załatwienia sprawy sueskiej.

Na Cyprze upłynął termin kapitulacji dla członków organizacji greckiej EOKA. Nikt jednak broni nie złożył.

Prezydent Indonezji opuścił Moskwę, wyrażając „wdzięczność" za przyjęcie i za ofiarowanie przez Sowiety pomocy finansowej Indonezji.

W Pakistanie powstał nowy rząd z p. Suhrawardy na czele.

Rząd Stanów Zjednoczonych raz jeszcze oświadczył, że jest przeciwny uznaniu rosyjskiej udzielności nad Wyspami Kurylskimi.

Wielu francuskich osadników w Maroku zostało aresztowanych i wydalonych z kraju.

13 września

Izba Gmin 70 głosami większości poparła politykę rządu w sprawie Suezu.

Dulles na konferencji prasowej oświadczył, że Stany Zjednoczone nie zamierzają „torować sobie siłą drogi" przez Suez i że tego rodzaju kroki W. Brytanii i Francji nie spotkałyby się z wojskowym poparciem Ameryki.

Nehru wyraził się krytycznie o projekcie utworzenia „związku użytkowników" Kanału Sueskiego, twierdząc, że to zamyka drogę do dalszych rokowań i stanowi posunięcie „niebezpieczne" dla pokoju.

Ambasador Rosji Sowieckiej w Ameryce wręczył Eisenhowerowi odpowiedź Bułganina na pismo prezydenta Eisenhowera, dotyczące rozbrojenia i ogólnej sytuacji międzynarodowej.

14 września

Izba Gmin 65 głosami uchwaliła rządowi zaufanie w sprawie polityki prowadzonej na Cyprze.

Rząd brytyjski zaprosił 18 państw, które poprzednio poparły plan Dullesa w sprawie Suezu na konferencję „użytkowników" Kanału. Dulles weźmie udział w tej naradzie.

100 pilotów zachodnio-europejskich na Kanale Sueskim przerwało pracę. Egipcjanie przeprowadzili 2 konwoje statków przez Kanał o własnych siłach.

Oddziały Izraela dokonały napadu na graniczny posterunek policji Jordanii z udziałem artylerii i moździerzy. 10 policjantów Jordanii zostało zabitych.

Król Jordanii udał się do Bagdadu, by omówić z królem Iraku zagadnienie współpracy wojskowej obu krajów wobec wystąpień Izraela.

Francuska policja wykryła tajną wojskową organizację komunistyczną w Algierze. Aresztowano 30 ludzi, w tym 15 Europejczyków.

15 września

W Moskwie wydano oświadczenie, stwierdzające, że ostatnie posunięcia W. Brytanii i Francji wytwarzają sytuację „niebezpieczną dla pokoju". Rosja Sowiecka przyjęła zaproszenie Nassera do wzięcia udziału w zwołanej przez niego konferencji.

Nasser wygłosił przemówienie, w którym nazwał projekt utworzenia spółki państw korzystających z usług Kanału Sueskiego „spółką wojenną" i prowokacją. Egipt odrzuca ten projekt.

Kapral lotnictwa brytyjskiego został zabity na przedmieściu Nikozji.

Premier grecki oświadczył, że stosunek Wielkiej Brytanii do Grecji i Cypru jest „hańbiący".

W Pekinie rozpoczęły się obrady pierwszego Kongresu Chińskiej Partii Komunistycznej od czasu objęcia przez nią władzy.

16 września

Ministrowie spraw zagranicznych trzech państw skandynawskich postanowili wziąć udział w nowej konferencji sueskiej w Londynie. Stwierdzili wszakże, że nie oznacza to zgody na przedłożony nowy plan załatwienia sprawy sueskiej, który, ich zdaniem, winna być skierowana do ONZ.

Pakistan zgodził się wziąć udział w nowej konferencji sueskiej, zaznaczając, że jest przeciwny zastosowaniu siły wobec Egiptu.

W Minden odbył się zjazd członków SS z udziałem delegatów duńskich, holenderskich, belgijskich, francuskich, austriackich i szwajcarskich, którzy służyli w oddziałach SS. Generał SS Kurt Meyer wygłosił zuchwałe przemówienie, w którym dowodził, że właściwymi ofiarami wojny są właśnie byli żołnierze i oficerowie SS!

Policja argentyńska dokonała obławy w różnych częściach kraju poszukując komunistów. Skonfiskowała ona ponad 5 ton bibuły komunistycznej tajnie importowanej do Argentyny zza żelaznej kurtyny.

Rosja i Stany Zjednoczone uzgodniły współpracę w sprawie wypuszczania sztucznych satelitów w okresie Międzynarodowego Roku Geofizycznego.

17 września

18 zaproszonych państw na konferencję sueską weźmie w niej udział w dniu 19 września.

Krischna Menon, minister bez teki Indii, odbył dwie rozmowy z Nasserem.

Liga Arabska postanowiła poprzeć stanowisko Egiptu w sprawie Suezu.

Egipt zwrócił się do Rady Bezpieczeństwa ONZ, by „czuwała" nad sprawą Suezu, twierdząc, że W. Brytania i Francja pogwałciły Kartę Narodów Zjednoczonych.

Syria i Liban wystosowały notę do Rady Bezpieczeństwa protestując przeciw skierowaniu wojsk francuskich na Cypr.

Premier Cejlonu oznajmił, że rząd brytyjski zobowiązał się do niekorzystania z baz brytyjskich na Cejlonie w razie wybuchu wojny.

W niedzielnych wyborach w Szwecji w dniu 16 bm. koalicja socjalistów i rolników utrzymała większość w parlamencie, mimo, że straciła kilka mandatów.

Chruszczow zapowiedział „prywatną" wizytę w Jugosławii, gdzie przybędzie 19 bm.

18 września

W Londynie w przededniu drugiej konferencji sueskiej odbyły się narady ministrów spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji.

Delegat Indii, Menon, odbywał w Kairze dalsze rozmowy z Nasserem.

Egipski kierownik zarządu kanału sueskiego twierdzi, że Egipt opanował kryzys pilotów i że ruch na kanale odbywa się bez trudności.

Król Iraku udaje się z wizytą do Arabii Saudyjskiej.

Premier Tunisu oświadczył w Paryżu, że kraj jego jest przeciwny wszelkim posunięciom, prowadzącym do wojny na Środkowym Wschodzie.

Kolonia brytyjska w Afryce Złote Wybrzeże otrzyma niezawisłość w ramach Wspólnoty Brytyjskiej w dn. 6 marca 1957.

Królowa Julianna holenderska otworzyła uroczyście parlament, uskarżając się w mowie tronowej na stosunek Indonezji do Holandii.

KONFERENCJA OKRĄGŁEGO STOŁU W STRASBOURGU

W połowie października z inicjatywy Europejskiego Zgromadzenia Narodów Ujarzmionych (ACEN) rozpocznie się w Strasbourgu „Konferencja okrągłego stołu", z udziałem przedstawicieli ACEN i przywódców politycznych z krajów zachodniej Europy. Tematem będzie: „Czego oczekują narody środkowo-wschodnio-europejskie od Zgromadzenia Europejskiego w Strasbourgu i od parlamentów zachodnich". Imieniem Polski udział w konferencji weźmie p. Adam Ciołkosz, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. (EZN)

ARTYLERZYŚCI KONNI O POZNANIU

Na walnym zebraniu artylerzystów konnych w Londynie przyjęto następującą uchwałę:

„Związek Artylerzystów Konnych na Obczyźnie na dorocznym walnym zebraniu w dniu 5.8.56 jednogłośnie uchwalił wyrazić żołnierskie uznanie dla robotników Poznania za Ich bohaterski protest przeciw obcej przemocy oraz złożyć głęboki hołd dla poległych i uwięzionych oraz Ich rodzin".

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 3.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London. S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7815.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narveesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 80/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem", 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, roczn. £3.10.0A.— W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; S. L. Lemański „Radegast" — 472 Aikins Str., Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill „Księgarnia Ludowa" J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam $1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2.
Telefon: WILlesden 6920.

Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.